ELEKTRA

Tragedya Sofoklesa.

PRZEKŁAD

Z. Węclewskiego.

POZNAN.
Nakładem Biblioteki Kornickiéj.
1875.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

ELEKTRA

TRAGEDYA SOFOKLESA.

PRZEKŁAD

Z. WĘCLEWSKIEGO.

POZNAN.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIÉJ.
1875.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

BIBLIOTEKA
KÓRNICKA

VII. ELEKTRA.

Tragedya napisana około 84 Olimppiady przed Chr.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
65542

WSTĘP.

Myt zawierający dzieje Pelopidów obszernie opisano w tomie I. „Tragicy greccy,“ i to we wstępie do Orestei. Tu przeto podamy tylko treść Elektry Sofoklesowéj, przedstawiając przebieg czynności dramatycznéj w niniejszym utworze.

Rzecz dzieje się przed pałacem Pelopidów w Mycenach. Wszedłszy (*Wstęp*, w. 1—85) drogą prowadzącą z zagranicy na plac przedzamkowy ze świtem Pedagog i Orestes, pierwszy pokazuje i wymienia drugiemu rożne miejscowości ojczyzny, do któréj tak długie lata tęsknił, a z któréj ocalili go niegdyś Elektra i on sam, aby go wychować na mściciela Agamemnona. Poczém wzywa tenże i Orestesa i towarzyszącego mu Pyladesa, aby żwawo uradzili, jak wykonają przedsięwzięcie, zanim kto z domu wyszedłszy im rzecz tę utrudni. Orestes jednak już wszystko rozważył; a choć wiernemu pedagogowi pozwala czynić przełożenia w razie gdyby mu się co nie podobało, opowiada, jako stanowczo posłuszny rozkazowi boga pytyjskiego zamyśla podstępem zażyć morderców. Celem wykonania zamysłu ma pedagog wnijść do pałacu i tam jako poseł wyprawiony niby od Fanoteusa opowiedzieć wieść kłamliwą o śmierci Orestesa poniesionéj przez tegoż w igrzyskach pytyjskich. Orestes sam tymczasem wraz z Pyladesem stosownie do rozkazu Apolonowego uczcić grób rodzica darami zamyśla a potém przywiezie do pałacu ukrytą w zagajeniu popielnicę niby z prochami Orestesa. Ażeby mu zaś wszystko po myśli się powiodło, o to błaga następnie rodzinną ziemię, bogów krajowych i dom ojcowski; a winien mieć poparcie, gdyż wraca do ziemi i strzechy rodzinnéj, aby zgładzić występki rodzicielskiego domu, wezwany do tego od bogów.

W téj chwili dochodzi do uszu pedagoga, jęk sługi, jak mniema, z pałacu. Orestes zasię w przypuszczeniu, że to może Elektra tak jęczy, zmienia postanowienie poprzednie i chce pozostać w miej-

scu; ulega jednak radzie pedagoga, że oddalić się winien, aby poszedłszy za rozkazem boga uczcić grób ojca. Czyn ten bowiem zapewni mu pomoc boga i zwycięstwo. Oddalają się przeto w stronę, z której przybyli, Orestes i Pylades; kiedy Elektra wyszedłszy z grodu (w *Epejsodion* I. od w. 86—467) zaczyna rozwodzić żale, zwierzając się z niedoli swojéj przyrodzie (od w. 86—117). Jakkolwiek sama jedna tylko oplakuje ojca, przecie nigdy skarg nie zaprzestanie, owszem w obec wszystkich narzekać i błagać bogów będzie, aby jéj brata na pomoc przysłali, gdyż saméj sił braknie już do zniesienia brzemienia nieszczęść ją przygnębiających. Lament Elektry przerywa chór dziewic mycenejskich. Przybywa on, aby pocieszyć przyjaciółkę; a uporządkowawszy się w orchestrze zaczyna *Komos* zastępujący miejsce zwyklego parodosu (w. 118—239). W Komosie tym utyskują chór i Elektra po pierwsze na los nieszczęsny Agamemnona, daléj na dolę nieznośną Elektry — i wyrażają życzenie, aby zabójcom ojca sprawiedliwa zapłata dostała się w udziele. W epodosie nakoniec Elektra oświadcza wyraźnie, że nigdy skarżyć się nie przestanie i pomsty nie zaniecha. Bo gdyby zbrodnię taką bezkarnie puszczono, wstyd wszelki i zbożność ustąpiłyby z ziemi. Kiedy chór przez usta przodownicy oświadczył, że chętnie głosu jéj usłucha, Elektra w obszernéj mowie powtarza myśli i uczucia wyrażone poprzednio w lirycznym zapale. Boleści i rozpaczy jéj, powiada, pobłażać należy. Od dnia do dnia stosunek jéj do matki staje się przykrzejszym i nieznośniejszym, a przecie z mordercami nad nią przewodzącymi mieszkać musi pod jednym dachem i znosić cierpliwie ich rozpasaną zuchwałość i zbrodnicze życie. Matka oto, mówi daléj, obchodzi świątecznie dzień, w którym mordu na ojcu dokonała, a sama pokryjomu na osobności wypłakać się musi, aby tém nie drażnić i nie ściągnąć na się przykrości. Dostrzegłszy bowiem płaczu jéj Klitemnestra fuka na nią obelżywie, że ojca zapomnieć nie może; a ilekroć usłyszy wieść, że Orestes wraca, nie panuje już nad sobą i przeklina ją za to, że syna z rąk jéj wydarła. Podszczuwa ją zaś i podbechtuje gach jéj tchórzliwy. Nie traci jednak, tak kończy Elektra, nadziei, że brat jéj się zjawi, i oświadcza powtórnie, że od osoby, co w takiéj jest niedoli, chór wymagać nie powinien umiarkowania ani przyjacielskiego względem matki usposobienia. Kiedy następnie na pytanie, czy Egistos jest w domu, odebrał odpowiedź przeczącą, chór wywiaduje się w dalszym ciągu o powrót Orestesa. Na to Elektra odpowiada, że dotychczas wprawdzie ma tylko obietnice jego na to; wierzy przecie w powrót brata, gdyż inaczéj nie zniosłaby dłużéj życia. Ledwie Elektra ostatnie słowa wyrzekła, aliści nadchodzi Chrysotemis z pałacu, niosąc dary ofiarne na grób ojca. Chrysotemis, która pod wielu względami przypomina Ismenę, gdy Elektra ma charakter bohaterski Antygony, podszedłszy ku siostrze czyni jéj bez ogródki wyrzuty, że znów lamenty rozwodzi przed pałacem. Jakkolwiek bowiem

sama dobrze tego świadoma, że dola ich wcale nie pomyślna i że Elektra ma słuszność po swojéj stronie, radzi jéj przecie poddać się cierpliwie możnym władcom, tak jak ona sama to czyni. Takim tylko sposobem można sobie jakkolwiek znośném uczynić życie. Z przekąsem jednak i dumnie odpowiada Elektra, że Chrysotemis klepie za panią matką pacierz; a przecie powinna dbać o to, aby ją za zacną uznano, i czynem stwierdzić zacność duszy. Składać się słabością nie uchodzi, bo tém ściąga na się zarzut tchórzostwa. Przyznaje wprawdzie Elektra, że wiedzie życie nędzne, lecz że wyrządzając przykrości wrogom, tym sposobem cześć oddaje rodzicowi i sama jakieś ma zaspokojenie; kiedy tymczasem Chrysostomis nienawidząc w słowach, w rzeczy saméj w spisku jest z modercami ojca i tchórzliwie zdradza i znieważa rodzica. To też Elektra wcale jéj losu nie zazdrości i sama jedyną pociechę i ulgę zawsze mieć będzie w narzekaniu. Po kilku słowach chóru radzącego nie unosić się namiętnością, Chrysotemis oświadcza, że ani słowa nie byłaby rzekła o postępowaniu siostry, gdyby właśnie nie była słyszała, że grozi jéj straszne nieszczęście. Zamyślają bowiem władcy wrzucić ją do ciemnego, podziemnego lochu. Aby więc uchronić się od losu tak opłakanego, byłoby pożądaném, żeby się upamiętała i zmieniła tryb postępowania jeszcze przed powrotem Egistosa. Nieugięta jednak wcale dziewica oświadcza, że, choćby w téj chwili wrócił Egistos, nie ulęknie się zagrażającéj jéj doli; owszem za szczęśliwszą się poczyta, gdy jak najprędzéj z domu pokalanego zbrodniami się usunie. Kiedy dalsze przestrogi i uwagi Chrysotemidy także nie odniosły pożądanego skutku, zrażona niepowodzeniem postanawia się oddalić i pójść na grobie ojca złożyć ofiarę jéj poleconą. Wiadomość ta wzbudza w Elektrze ciekawość i wprawia ją w zdumienie; a gdy Chrysotemis zapytana o przyczynę niesłychanego czynu odpowiedziała, że senne widzenie do tego kroku skłoniły Klitemnestrę, w duszy dziewicy błysnął jakby nagły promień nadziei. Widzi ona w tém zrządzenie bóstw i pomocy ich wzywa. Dopiero po tém prosi, aby jéj siostra sen Klitemnestry opowiedziała; co też Chrysotemis, o ile sama o nim słyszała, uskutecznia. Śniło się oto Klitemnestrze, że Agamemnon wróciwszy do domu wraził w ognisko dawne berło swoje i że z berła wystrzeliła latorośl świeża i bujna, która zaciemniła cały kraj mycenejski.

Wysłuchawszy powieści Chrysotemidy do końca, Elektra usiłuje odwieść siostrę od złożenia ofiary przeznaczonéj przez bezbożną kobietę ojcu, a namawia natomiast do przyozdobienia grobu kosmami swoich i jéj własnych włosów. Poczém rodzica ma błagać, aby Orestesa jako zwycięzcę zesłał na karki wrogów. Chór do tegoż ją nakłania; a prawda szczera tak dzielny wpływ wywiera na bojaźliwą Chrysotemidę, że postanawia być powolną; prosi jednak, lękając się

ciężkiéj kaźni, aby chór czyn czyli zamysł ten chował w milczeniu najgłębszém.

Po odejściu Chrysotemidy chór w *Stasimon* I. w. (468 – 503) przewiduje bliski powrót Orestesa; a wtedy wymierzona będzie sprawiedliwa kara za zbrodnię dokonaną w domu, pokalanym z dawien dawna zbrodniczymi występkami. Gdy śpiew chóru przebrzmiał, występuje (w *Epejsodion* II, w. 504—1060) Klitemnestra, wyszedłszy z grodu, aby sama osobiście złożyć ofiarne Apolonowi dary, a wpadłszy obces na Elektrę łaje ją, że znów śmiała w nieobecności Egistosa rozgłaszać lamenty przed domem. Daléj zarzuca jéj, że zawsze i wszędzie matkę spotwarza i tém ją zmusza do surowości i łajania. Jedno zaś i to samo wciąż skłania Elektrę do potwarzy. Obwinia bowiem nieprzerwanie matkę, że mordu dokonała na Agamemnonie. Nie zapiera się też w cale czynu tego i usprawiedliwia go tém, że słuchając Diki pomściła się na ojcu za zabicie córki Ifigenii. Prawda, powiada nieczuła niewiasta, Elektra może wytlumaczyć i uniewinnić zechce postępek ojca, atoli jéj zdaniem nic Agamemnona nie upoważniało do czynu tak nieludzkiego. Menelaos powinien był raczéj poświęcić dzieci swoje, kiedyć dla niego i z winy jego żony cała wyprawa morska była podjęta. Dla tego sama nie żałuje czynu swego a niewątpliwie pochwaliłaby go także Ifigenia. Jeżeli zaś Elektra go nie pochwala, to powinna przynajmniéj wstrzymać się z naganą i potępieniem, aż w rozum urośnie. Następnie Klitemnestra, może dla tego że w dniu w tym skutek sennego widzenia żywiéj była wzruszona i tém samém skłonniejsza do rozpamiętywania przeszłości zbrodniczéj, pozwala Elektrze rozwodzić się obszernie nad czynem przez matkę dokonanym. Korzystając z pozwolenia Elektra też szczegółowo czyn ten roztrząsa, a zaczyna od tego, że już samo przyznanie się Klitemnestry do niego najwięcéj ją hańbi, choćby nie zważało się na to, czy miała prawo do tego czy nie. Atoli zdaniem Elektry bezprawnie, uwiedziona i podmówiona przez gacha zabiła małżonka; bo zabicie Ifigenii poświęconéj od ojca na żądanie i celem przebłagania obrażonéj przez niego Artemidy nie powinno jéj było wrazić w rękę toporu zbójeckiego. Jeżeli bowiem za mord mordem płacić należy, Klitemnestra sama na siebie naprzód potępienia wyrok wydaje, gdyż przed innymi w takim razie śmierci podléc powinna. A'e daléj pyta nienawidzącéj śmiertelnie matki Elektra, czy związek występny ze spólnikiem w czynie zbrodniczym i odtrącenie dzieci prawych także uważać należy jeszcze za zemstę za mord Ifigenii? Wżdy niczém takich postępków nie usprawiedliwi ona, ona, co niby samowładna pani część dzieci do ohydnego służebnictwa zmusza, gdy tymczasem Orestes biedny za granicą wśród obcych mu ludzi nędzny żywot wlecze. Nakoniec dotyka Elektra w mowie swojéj wyrzutu jéj nieustannie przez matkę czynionego, że Orestesa wychowuje na mściciela ojca; i przyznaje się otwarcie, że byłoby to jéj najgo-

rętszém życzeniem. Nie dba wcale o to, że matka ją za takie życzenie łży, spotwarza i bezwstydną mianuje przed całym światem. Boć — a na tém kończy — jeżeli rzeczywiście jest taką, to wstydu i hańby przez to na matkę większéj ściągnąć nie może. Gniew dziki warząc w sercu Klitemnestra przysłuchiwała się uszczypliwéj mowie Elektry. To téż chórowi, usiłującemu osłabić wybuch wściekłości oświadcza, że Elektra nie zasługuje już na żadne względy jako bezwstydnica, którąby się targnęła na rzecz najświętszą. Zarzut ten odpiera Elektra z dumną goryczą, bo powiada: wstyd jéj — to prawda —, że mówi o tak bezwstydnych rzeczach; ale wina w tym względzie spada na matkę, gdyż sama w słowa ubiera tylko to, co matka czyni. Pobita zupełnie Klitemnestra, nie chcąc daléj sporu prowadzić, który wykazał nicość wszelkich jéj pozornych a błachych powodów do wykonania czynu tak haniebnego, grozi w końcu córce, że za powrotem Egistosa z domu ją wypchnie. Groźby téj obojętnie słucha Elektra, a nadto, jakby jéj żal było na chwilę téj matki nieszczęsnéj, przyrzeka, że stosownie do jéj życzenia nie będzie jéj przeszkadzała w złożeniu ofiary — i stuli usta. — Poczém Klitemnestra w cicho wyszeptanéj, trwożliwéj przemowie do Apolona błaga boga, przystąpiwszy do jego ołtarza lub posągu, aby sennemu widzeniu pomyślny koniec a jéj niezakłócone niczem pożycie z *przyjaciółmi* i z dziećmi dobremi zdarzył. W końcu zaś ze skrytém życzeniem półgębkiem, że tak powiem, się wynurza, że chciałaby się chętnie pozbyć Orestesa i Elektry.

Tymczasem ukazał się na scenie pedagog, występujący w przeznaczonéj mu roli. Pyta przeto chór o mieszkanie Egistosa i dorozumiewa się, że występującą z głębi sceny naprzód panią jest Klitemnestra, małżonka Agamemnona. Przynosi zaś od wiernego przyjaciela orędzie pomyślne o śmierci Orestesa. Usłyszawszy zabójczą tę wiadomość Elektra, przeraźliwie wrzasnęła i stanęła w nieméj pogrążona rozpaczy, gdy tymczasem Klitemnestra prosi spokojnie, a może z obojętnością udaną o opisanie smutnego wypadku. W ten sposób wezwany pedagog opowiada obszernie o początkowém powodzeniu świetném a następnie o szwanku zgubnym i śmierci nieszczęśliwéj Orestesa w wyścigach pytyjskich. Do niepoznania pokaleczone ciało Orestesa, mówi w końcu pedagog, niebawem spalono na stosie, a ludzie z Focydy, wyprawieni w tym celu, mają niezwłocznie przynieść popioły nieszczęśnika, ażeby je w ojczystéj ziemi złożyć w grobie. Wysłuchawszy wspaniałego opisu Klitemnestra, początkowo nie zdoła stłumić w sobie głosu natury, i nie wié, czy śmierć syna poczytać za szczęście, czy téż za straszną klęskę, choć zysk przynoszącą, boć nawet niesfornego i nicwartego dziecka matka nienawidzi. Atoli gdy pedagog wynurzył zdanie, że może nareszcie niepotrzebnie przybył, Klitemnestra niebawem bierze pochop z tego do stłumienia iskierki miłości rodzicielskiéj i nie zdoła utaić wewnętrznéj radości.

Nadaremnie, powiada, poseł nie przybył, gdyż przynosi jawne dowody śmierci tego, który w dziecięcym wieku zabrany matce już jéj nie oglądał, a przecie nieustannie odgrażał się pomstą rodzicielce, tak że dni i noce przepędzała w trwodze. Teraz zasię wolna troski téj, a nadto wybawiona z okropniejszych jeszcze katuszy zadawanych jéj aż do obecnéj chwili przez Elektrę będzie mogła spokojny pędzić żywot.

Elektra aż do téj chwili przejęta i przygnębiona boleścią milczała. Teraz jednak wybucha w płacz i narzekanie, usłyszawszy, jak potworna matka szydzi z syna tak nieszczęsną przygodą straconego. W Klitemnestrze przeciwnie już nie wzbudza się uczucie szlachetniejsze; owszém wręcz oświadczywszy, że dobrze tak stało się, jak się stało, ma nadzieję że szczęścia jéj ani Orest ani Elektra już nie zaklócą, a kiedy pedagog wybiera się na pozór w drogę ku domowi, zaprasza i wprowadza go do pałacu — spełniając tém jego skryte życzenie — aby go podjąć gościnnie. Pozostawszy sama z chórem Elektra, rozpatruje się w rozpaczliwém położeniu swojém; a ponieważ jéj życie już nie miłe, postanawia pozostać przed wrotami nieszczęsnego domu i chętnie zginie tu z ręki byle którego z domowników. Napróżno w *Komosie* (w. 826—869) usiłuje chór pobożny upamiętać Elektrę, głuchą na wszelkie słowa pociechy. Jéj myśli zaprzątają jedynie umarli: brat i rodzic. Scenę tę smutną przerywa Chrysotemis, radością promienna w skok dopadłszy. O! bo téż uwolni ona na zawsze z cierpień siostrę. Orestes żyje! Choć na wiadomość tę Elektra szorstko odpowiada, że chyba nie spełna jest rozumu lub z jéj nieszczęścia się urąga, gdy takim fałszem ją częstuje, Chrysotemis przecie nie cofa tego, co twierdziła, i opisuje następnie wymownie, jak zdumiona spostrzegła złożone w koło grobu rodzica dary ofiarne a na szczycie mogiły świeżo ścięty pukiel włosów Widok ten pobudził ją niebawem do nadziei, przywiódł ją nawet do przekonania, że nie kto inny jeno Orestes to uczynił, i dla tego radzi Elektrze być dobréj myśli, gdyż dzień ten może niedolę na szczęście zamieni. Radość Chrysotemidy jednak zaraz stłumia i niweczy Elektra, opowiadajac jéj wiadomość o śmierci Orestesa udzieloną przez świadka naocznego; a świadek ten bawi w pałacu podejmowany gościnnie przez matkę wielce uradowaną. Owe dary i włosy może przyjaciel jaki złożył na grobie, chcąc uczcić w ten sposób pamięć Orestesa. Rozmowa z Chrysotemidą krótka jeżeli z jednéj strony téj odebrała powód wszelki do radości, dała z drugiéj strony Elektrze pochop do powzięcia śmiałego zamysłu. Chrysotemis przyrzeka pomoc siostrze, choć nie zna jeszcze planu uknutego przez Elektrę, byleby wykonanie jego korzyść przyniosło i jéj sił nie przechodziło. Kiedy jednak Elektra nakoniec tajny zamysł wyjawia, że gdy Orestes umarł, sama teraz sprzątnie Egistosa, i w dłuższéj mowie uniesiona zapałem siostrę napomina, aby jéj pomocy swéj nie odmawiając obowiązku dopełniła i wolała léc chwa-

lebnie niż żyć marnie: Chrysotemis, wezwana przez chór do przezorności, oświadcza, że obaczności w mowie Elektry nie widzi i wylicza siostrze nie wątpiącéj wcale o tém, że postanowienie uda się wykonać, wszystkie trudności i przeszkody wręcz przeciwny koniec sprowadzić mogące.

Elektra oto jest kobietą i w sile nie wyrówna Egistosowi; daléj Egistosowi sprzyja szczęście, które do nich tylem się obróciło. Nie powinna przeto podejmując się tak nierozważnego kroku powiększać niedoli. Gdyby bowiem Egistos dowiedział się o jéj zamysłach, haniebny koniec w więziennéj pieczarze czekałby ja niechybnie. Zaklina więc w końcu siostrę, aby władcom uległa, gdyż roztropność przezorna najcenniejszym jest skarbem ludzi. W skutek stanowczéj odpowiedzi Elektry, że opuszczona od Chrysotemidy sama czynu się podejmie, wszczyna się pomiędzy siostrami sprzeczka ostra i uparta; a gdy porozumieć i pogodzić się nie mogą, Chrysotemis oddala się przytaczając na pożegnanie myśl częściéj przypominaną, że Elektra jeszcze kiedyś radę jéj pochwali, gdy popadnie w nieszczęście. Po oddaleniu się Chrysotemidy, nie wracającéj już na scenę, chór w *Stasimon* II. (w. 1062—1111) wielbi miłość dziecięcą Elektry; ale choć stanowczo stoi po stronie Elektry a potępia trwożliwość Chrysotemidy, bardzo ostrożnie i ogólnikowo gani jéj postępek, tak jak tajemniczo i zagadkowo wspomina o Klitemnestrze i Egistosie.

W *Epejsodion* III (w. 1112—1390 Orestes, jak gdyby Apollon był wysłuchał próśb Klitemnestry (por. Edyp. kr. w. 891—905), zjawia się i niby z polecenia Strofiosa przynosi popioły syna Agamemnonowego. Zoczywszy popielnicę Elektra błaga przybysza, aby jéj naczynie z prochami Orestesa do rąk oddał. Opłacze bowiem trzymając w rękach szczątki brata kochanego los własny swój biedny jako téż niedolę całego rodu. Prośbie jéj czyni zadość Orestes; poczém Elektra wszczyna lament żałosny, w którym przedstawia, jakie jéj było położenie przedtém, gdy w bracie wszelką nadzieję pokładała, a jakie jest teraz, gdy śmierć jego wszystkie jéj nadzieje zabrała z sobą do grobu; i wyraża w końcu życzenie, ażeby ona téż mogła w urnie znaleść pomieszczenie z tym razem, z którym w życiu równy los dzieliła. Kiedy chór potém przyjaciółkę pociesza uwagą, że wszyscy ludzie śmiertelni i przytém imię Elektry wyraźnie wymienia, Orestes już dłużéj powstrzymać się nie zdoła i z kilku słowami spólczucia głębokiego się odzywa. Spolczuciem jego zdumiona pyta Elektra, czyby był jakim rodu jéj krewnym; a gdy Orestes usłyszawszy wpierw zapewnienie, że bezpiecznie mówić o tém może w obec chóru, następnie Elektrze urnę odebrać zamyśla a ta dać się wzbrania, wyznaje nakoniec, że urna wcale nie zawiera popiołów Orestesa, gdyż Orestes żyje. Niezwłocznie potém wita i ściska brata w uniesieniu Elektra. Wylewającą radość nieopisaną w lirycznych wrotkach (śpiew ἀπὸ σκηνῆς, 1245 — 1291) powściąga powa-

żny i przezorny brat, zalecając jéj ostrożność i umiarkowanie, ażeby zamiar jego przed czasem się nie wydał. Atoli Elektra na wszystkie przełożenia ma gotową odpowiedź, zwłaszcza gdy usłyszała, że Orestes przybył z rozkazu Boga. Nakoniec jednak stanowczo uśmierza zapał jéj Orestes, żądając, aby go pouczono, jak wrogów podejść zdoła, i przestrzegając siostrę, aby w obec matki radości spojrzeniem się nie zdradziła. Elektra przyrzeka też bratu być we wszystkiém posłuszną i pomocną; a nie trudno jéj będzie, bo twarz jéj łzami radości zalewać się nie przestanie.

W téj chwili wychodzi stary pedagog z pałacu, który tam przy wrotach straż odbywał, aby nikt z grodu nie dostrzegł sceny odegranéj przed jego bramami — i nalega o prędkie działanie. Dowiaduje się oraz z ust jego Orestes, że w pałacu nikt nie powziął podejrzenia. Rozmowa między Orestesem a pedagogiem toczona daje następnie pochop Elektrze do pytania, kimby był ten starzec. Z danéj przez Orestesa odpowiedzi wywiązuje się scena rzewna i poznanie tkliwe. Skracają jednak scenę tę sam pedagog i Orestes. Niebawem bowiem zaraz z Pyladesem w niemej modlitwie błagają bogów rodzinnych o pomoc: poczém wchodzą do grodu. Przykład ich naśladuje Elektra. Błaga w głos Apolona, aby łaskawie dopomógł i pokazał, jaką zapłatę bogowie za bezbożność wymierzają ludziom. Chór Elektrę i jéj brata śpiewem (*Stasimon III*, 1391—1402) przeprowadza do pałacu jako widzialnych zastępców bóstw karzących. Zaledwie skończył krótką pieśń swoję, aliści Elektra przed zabiciem Klitemnestry jeszcze wypada z pałacu (*Exodos*, 1403—1509), aby, jak powiada, mieć oko na Egistosa, któryby mógł nadejść niespodzianie. Słowa jéj przerywa jęk boleści z grodu. Klitemnestra oto poznała Orestesa i wzywa pomocy. Chór przeraża jéj krzyk, Elektry nie wzrusza wcale. W tém powtórny jęk z grodu dochodzi. Klitemnestra wzywa Egistosa a litości błaga od tego, którego pod sercem nosiła. Zimno na to odpowiada przed domem Elektra, że ona też nie miała litości z Agamemnonem i Orestesem. Po raz trzeci jęczy Klitemnestra i woła, że jest ugodzona. Wtedy Elektra wzywa Orestesa, aby raz jeszcze uderzył; a gdy ostatni krzyk matki się rozległ, że po drugi raz raniona, Elektra życzy, ażeby cios ten zwalił także Egistosa. Niebawem potém krwią zbroczeni wychodzą z grodu Orestes i Pylades i pierwszy uspokaja Elektrę, że wszystko szczęśliwie powiodło się w grodzie, jeżeli wyrocznia Apolona słuszny czyn nakazała, i że nadal od obelżywego ucisku matki jest uwolnioną. Rozmowę rodzeństwa przerywa wiadomość o zbliżaniu się Egistosa. Cofają się dla tego Orestes i Pylades znowu do grodu, gdy tymczasem Elektra podejmuje się przyjąć Egistosa i rzecz chytrze pokierować tak, aby nie przeczuwając nic wpadł w ręce Diki. Za radą chóru, aby go zdu zyć pokorą udanéj uniżoności, Elektra też w pokornéj postawie odpowiada na pytanie Egistosa, szydzącego

z jéj skruchy, i oświadcza, że przybysze są w grodzie. Egistos jednak trwożliwy pyta jeszcze, czy wiadomość o śmierci jest niewątpliwa; na co Elektra chytrze odpowiada, że nawet na oczy ją pokazano. Wtedy dopiéro Egistos napuszony i dufny w moc swoję każe podwoje grodu na oścież otworzyć i trupa wszystkim obywatelom kraju ukazać, ażeby nadziei w pomoc Orestesową nareszcie się wyrzekli i przyjęli jarzmo jego. Elektra spełnia rozkaz Egistosa. Drzwi się otwierają za pomocą *ekkyklema*, ukazuje się wnętrze grodu a na przodzie sceny ciało zakryte. Egistos sądzi oczywiście, że to Orestesa zwłoki i nie umie stłumić w sobie radości; choć niebawem słowo zbytecznéj radości cofa i zbożność udaje. Dawszy następnie polecenie Elektrze, aby Klitemnestrę zawołała, poznaje nakoniec po odsłonieniu ciała, w jakie popadł sidła. Chciałby się chętnie uniewinnić, ale Elektra wzywa brata, aby prędko z nim skończył i porzucił trupa psom i ptakom drapieżnym; gdyż w ten sposób tylko zupełnie wybawioną będzie z dawnych cierpień. Napróżno usiłuje Egistos wybiegać się od śmierci; widząc nakoniec, że wszelkie usiłowania daremne, poddaje się z rezygnacyą twardéj konieczności i nawet w chwili przedśmiertnéj jeszcze jest w humorze do przymówek. Orestes wprowadza go do grodu, bo tam ma umrzéć, gdzie sam zabił Agamemnona. — Po oddaleniu się wszystkich chór w orchestrze śpiewa: że nakoniec ród dawny Pelopidów wywalczył sobie wolność.

Elektra po Ajasie jest najstarszym i w chronologicznem następstwie drugim z rzędu dramatem Sofoklesowym pomiędzy zachowanymi. Napisana więc Elektra około 84téj Olimpiady przed Chr. Ten sam przedmiot opracował w kilkanaście lat późniéj Eurypides w dramacie tegoż nazwiska, ale utwór jego w niczém nie wyrównywający utworowi Sofoklesa świadczy jedynie o wielkim upadku sztuki dramatycznéj już podówczas w Attyce. Przełożył Elektrę Sofoklesa na łaciński język dość licho Attilius podług świadectwa Cycerona (de fin. bon. et mal. I, 2).

Role w dramacie Sofoklesowym były tak podzielone: Protagonista grał Elektrę, deuteragonista Klitemnestrę i Orestesa, trytagonista pedagoga, Chrysotemidę i Egistosa.

VII.

ELEKTRA.

OSOBY DRAMATU.

KLITEMNESTRA, wdowa po Agamemnonie.
EGISTOS, król w Argos i Mycenach.
ELEKTRA, córka Agamemnona i Klitemnestry.
CHRYSOTEMIS, siostr. Elektry.
ORESTES, jéj brat.
PYLADES. przyjaciel Orestesa niema osoba).
PEDAGOG, wychowawca Orestesa.
CHÓR mycenejskich dziewic.

Rzecz dzieje się przed pałacem królewskim w Mycenach. Orestes, Pedagog i Pylades występują.

Pedagog.

Hetmana, co przed laty pod Troją przewodził,
Agamemnona synu, wolno ci na własne
Oglądać teraz oczy to, czegoś wciąż pragnął.
Bo oto Argos stare, do któregoś tęsknił, *
Dolina Inachowéj córy gzem kręconéj. *
Ot to jest, Orestesie, boga wilkobójcy
Licejski rynek, * a tam po lewéj świątynia
Wspaniała Hery; * w miejscu tém zaś, gdzie jesteśmy,
Opływaiące w skarby, wiedz, widzisz Myceny
I Pelopidów oto dom w mordy obfity,
Skąd niegdyś po zabiciu rodzica twojego
Z rąk siostry twéj rodzonéj odebrawszy ciebie
Wyniósłem, ocaliłem i oto do wieku
Takiego wychowałem na mściciela ojca.
Więc, Orestesie, i ty najdroższy z przyjaciół,
Pyladzie, radźcie żwawo, co czynić należy.
Już bowiem blask promienny słońca budzi ptaki
Do rannych gwarów głośnych i nocy gwiazdzistéj
Mrok czarny ustępuje. Nim przeto mąż jaki
Przestąpi progi domu tego, złóżcie radę.
Jesteśmy w takiém miejscu, gdzie już nie na czasie
Wahanie się lecz chwila stanowcza do czynów.

Orestes.

O z moich sług najlepszy! jakże mi dosadne
Dowody dajesz twojéj względem nas wierności!
Bo jak szlachetny rumak, choć w leciech podeszły,

W przygodach niebezpiecznych nie traci odwagi,
Jeno nastrosza uszy dumnie, tak ty równie
I nas popędzasz i sam pierwszy naprzód zdążasz.
Dla tego ci wyjawię to, com postanowił;
Ty zasię dawszy posłuch baczny słowom moim,
Nuż niestósowny zamysł mój, dasz lepszą radę.
Bo mnie, gdym do wyroczni udał się pytyjskiéj,
By się wywiedzieć, jakim sposobem się pomścić
Rodzica śmierci na tych, co jego zabili,
Rozkazał oto Fojbos, jak zaraz usłyszysz,
Samemu bez tarczników zastępu zbrojnego
Wykonać słuszną pomstę podstępnym zamachem. *
Gdy przeto bóg wyrocznię taką mi obwieścił,
Ty, gdy ci chwila zręczna nadarzy się, wszedłszy
Do domu tego, wywiedz się, co się tam dzieje.
Świadomy zdasz nam sprawę dokładną o wszystkiém.
Toć wiek do niepoznania zmienił cię a w biegu
Lat wielu osiwiały włos jest ci ochroną.
Tak zaś tam rozpowiadaj: że jesteś przychodniem
Z focejskiéj ziemi i że cię przysłał Fanotéj,
Bo mąż ten przyjacielem najlepszym w ich domu.
A dalej stwierdź przysięgą, dodawszy wiadomość,
Że straszną śmiercią zginął Orestes wypadłszy
Z unoszonego szparko wozu na igrzyskach
Pytyjskich. Taka niechaj będzie powieść twoja.
My zaś, jak bóg rozkazał, grób ojca zalewką
Ofiarną wpierw i puklem włosów uwieńczywszy
Uciętym powrócimy znowu na to miejsce,
Dźwigając popielnicę śpiżolitą w rękach,
Tę, którą, jak wiesz o tém, ukryłem w zaroślu,
Ażeby omamiwszy słowem wieść zwiastować
Im słodką, że już moje ciało poszło w niwecz
Strawione ognia żarem i w proch obrócone.
Bo cóż mi to za przykrość, że wedle słów zmarłszy
Czynem zachowam życie i dostąpię chwały.
Toć słowo, zdaniem mém, nie szkodzi gdy zysk daje.
Wiem też, że płonny pogłos rozszedł się częstokroć
O śmierci mędrców nawet — a skoro do domu

Wrócili po tém, większą cześć mieli u ludzi.*
Tak ja téż tuszę sobie, że po téj złéj wieści
Żyw jeszcze by zła gwiazda zabłysnę mym wrogom.
Wżdy ty, ojczysta ziemio, i wy, bóstwa kraju,
Przyjmijcie mnie życzliwie i zdarzcie tę drogę,
I ty też, domie ojców moich! Toć przychodzę
Oczyścić cię przez pomstę od bogów wezwany.
Więc niech okryty hańbą nie odejdę z kraju,
Niech dawny blask i możność przywrócę domowi!
Ot powiedziałem wszystko. Ty, starcze, idź teraz
I nad zleconą tobie sprawą pilnie czuwaj!
A my odejdziem; bo czas nagli, co najdzielniéj
Wszystkiemi zawiaduje sprawami ludzkiemi.

Elektra (w pałacu).

Och! biada mi! biada!

Pedagog.

Ha! zdaje mi się, dziecię, że o uszy moje
Jęk z po za bramy którejś z służebnic się obił.

Orestes.

A może to Elektra nieszczęsna! Gdy wola,
Zostańmy tu i biadań posłuchajmy jeszcze!

Pedagog.

Przenigdy! Loksyasza usłuchać należy,
Nim zrobim co innego, i zacząć od tego:
Ofiarę na grób ojcu wylać, bo to tylko
Zapewnia nam zwycięstwo i skuteczność czynu.

(Odchodzą Orestes i Pylades; Elektra wychodzi z pałacu)

(*Epejsodion* I, od w. 86—467.)

Elektra.

O swięta światłości i wietrzne wy tonie
Rozlane nad ziemią, częstoście słyszały

Me skargi jękliwe i razy, co dłonie
Méj piersi bez liku do krwi zadawały,
Gdy nocne ciemności zapadły!
Po nocach zaś całych znów świadkiem łożnica
Obmierzła w tym domu nieszczęsnym, jakiemi
To łzami biednego płakałam rodzica
Którego nie przyjął w gościnę na ziemi
Barbarów bóg wojny zajadły;
Nie, matka ma i ten, co łoże z nią dzieli,
Egistos zabójczéj siekiery go ciosem
Zwalili, by w lesie dąb drwale;
I nikt nie zapłacze, rodzicu nad losem
Twym, sama ja jedna rozwodzę wciąż żale
Nad tobą, że ległeś na śmierci pościeli
Sromotnie i nędznie zgładzony.
Tak, będzie mój lament i żal nieskończony,
Dopóki oglądam blask gwiazd promienistych
I światło to dzienne. Iak słowik pisklęta
Straciwszy wciąż jęczy, tak głośne lamenta
Zawiodę wszem w obec u progów ojczystych:
„O Hadu i Persefonei ponury
Przybytku, o Hermie pod ziemią i Aro
Czcigodna i wzniosłe Erynie, bóstw córy,
Widzące tych, którzy bezprawiem ze świata
Zgładzeni są cudzołożników ofiarą,
Przybądźcie, pomóżcie i mordu pomścijcie
Rodzica mojego i tu mi przyślijcie
Na pomoc mojego też brata,
Bo sama żałością obciążonéj szali
Nie zdołam do góry podźwignąć już daléj! *

(Chór od strony miasta wchodzi do orchestry i tam się ustawia)

(*Komos* zastępujący zwykłą Parodos. w. 118—239).

Strofa. 1.

Chór.

O córko, z matki ohydnéj zrodzona,
Elektro, czemuż nieprzerwane jęki

Wylewasz płacząc wciąż Agamemnona,
Co dawno temu legł z zbrodniczéj ręki
Matki obłudnéj, gdy podstęp i zdrada
Go usidliły bezbożnie? kto w czynie
Owym miał udział ha! ten niechaj zginie,
Jeźli mnie słowo to wyrzec wypada!

Elektra.

O córki ojców zacnych! przybyłyście
Pocieszyć słowem mnie w niedoli łzawéj.
Wiem to, przenikam, widzę oczywiście.
Wżdy nieprzestanie nigdy ma źrzenica
Płakać mojego biednego rodzica.
Zatém wy, które spłacacie objawy
Względów miłością chętnie w każdéj dobie,
Pozwólcie, błagam, ach! żyć mi w żałobie!

Antistrofa 1.

Chór.

Toć ty rodzica z Hadesa otchłani
Wszystkich chłonącéj nigdy nie przywrócisz
Do życia ani narzekaniem ani
Modlitwą; a gdy tak ciągle się smucisz,
Sama ze znośnéj niedoli w niedolę
Bezdenną wtrącasz się, gdzie wybawienia
Nie ma od biedy już ani wytchnienia.
Przecz więc na takie narażać się bole?

Elektra.

O! nierozumny ten, co zapomina
Nędznie zabitych rodziców swych w grobie!
Dla mnie ma pociąg jęcząca ptaszyna,
Która Itysa w swéj pieśni żałosnéj,
Itysa płacze wciąż, zwiastunka wiosny.
Och! och! cześć bożą oddaję Niobie
Też nieszczęśliwéj. Toć w skalistym ona
Grobie łzy roni wciąż nieutulona. *

Strofa 2. Chór.

Wszak nie na ciebie jedyną na świecie
Przypadło ciężkie nieszczęście, me dziecię!
Więc przecz narzekasz więcéj niż ci w grodzie,
Co pokrewnymi i tobie są w rodzie
Niż Ifianasa i Chrysotemida *
I niż Orestes, który, choć młodości
Ustronnéj płacze, przecie szczęśliwości
Jest uczestnikiem, bo go znamienita
Mycen kraina u siebie powita
Kiedyś, gdy kroki zacnego życzliwy
Zeus tu skieruje na rodzinne niwy!

Elektra.

Jego czekając bez przestanku biedna
Bez dziatek, męża, ciągle sama jedna
Tułam się łzami rzewnemi zalana
I na łup smutku wiecznego wydana.
On wżdy niepomny na czyny i wieści
Moje! Czyż do mnie orędzie wyprawia
Takie, co w sobie zawodu nie mieści?
Tęskni wciąż, tęskniąc wżdy sam się nie zjawia!

Antistrofa 2. Chór.

Otuchy, dziecię, otuchy! Zasiada
Jeszcze na tronie Zeus wielki, co włada
Wszystkiém i wszystko widzi. Zdaj żal srogi
Duszy na niego i niechaj ci wrogi
Wzbyt krwi nie burzą ni wyjdą z pamięci!
Bóg czasu bowiem z łatwością wykona
Wszystko i ani syn Agamemnona,
Co na żywiącym trzody brzegu bawi
Krysy, niepomny ciebie nie ostawi,
Ani też bóg nie opuści, co w łonie
Ziemi prowadzi rząd przy Acheronie. *

Elektra.

Lecz rozpacz siły stargała żywota,

Już nie wytrzymam dłużéj; bo sierota
Schnę i małżonka życzliwego, coby
Wziął mnie w opiekę, nie mam; nie, jakoby
Niegodna jaka obca służebnica
Ot takie liche szaty na się wkładam,
Jestem klucznicą w komnatach rodzica
I do wspólnego stołu nie zasiadam! *

Strofa 3.

Chór.

Boleści rozległ się krzyk za powrotem,
Kiedy na łożu ojców przy biesiadzie
Zadany barty śpiżanym brzeszczotem *
Cios chwatki jego na pował kładzie.
Podstęp wymyślił to, chuć wykonała
I na jaw spółka okropna wydała *
Okropny widok, bądź że to bóg sprawcą
Był tego albo człowiek wykonawcą.

Elektra.

O najstraszniejszy ze wszystkich dni w toku
Życia mojego! o nocy pomroku
I uczty groźnéj okropna zakało,
Gdzie rodzicowi memu śmierć zadało
Sromotną dwoje rąk, co mnie wydarły
Życie też zdradnie i w grób mnie zaparły.
Niech im Olimpu bóg potężny za to
Pomsty bolesnéj zapłaci zapłatą!
Niech nie upłynie żaden już pogodnie
Dzień tym, co takie wykonali zbrodnie.

Antistrofa 3.

Chór.

Strzeż się i nie mów ani słowa daléj!
Czyż nie pojmujesz tego, że gorąca
Krew cię, gdy tak się jak teraz rozpali,
W nieszczęście coraz sromotniejsze wtrąca?
Na ciebie mnóstwo klęsk nad miarę godzi,
Bo dusza twoja niespokojna płodzi

Wciąż boje sobie. Nie należy przecie
Z możnowładcami tak zadzierać, dziecię!

Elektra.

Zła, zła mnie dola zmusiła, przyznaję;
I że gwałtowny umysł mój, nie taję.
Ale w niedoli strasznéj pogrążona
Wywodzić żalów nie przestanę z łona,
Póki tchu stanie mi; bo, moje drogie,
Jakież usłyszę kiedy słowa błogie,
Jakąż w czas radę? Więc niech, niech pociecha
Wasza umilknie! żalu nie zaniecha
Serce me; nigdy nie oschnie źrzenica,
Gdyż bezlik cierpień łzy moje podsyca!

Epodos

Chór.

Toć życzliwością tchną me słowa przecie.
Bo, by troskliwa matka, mówię: dziecię,
Do dawnéj nowéj nie kucz sobie biedy!

Elektra.

Czyż może ustać narzekanie kiedy?
Czy zapominać umarłych się godzi?
W którymż człowieku taka myśl się zrodzi?
U takich ludzi nie pragnę być w cenie!
I gdyby na mnie spadło słodkie mienie,
Obym bez troski go nie zażywała,
Gdybym rodzica hańbiąc się wstrzymała
W rozgłośnych moich narzekań zapędzie.
Bo jeźli biedak zgasły leżeć będzie
Jak proch w nicości pogrążony w grobie,
A onych kara za zbrodnię nie czeka,
O! wtenczas, wstydzie, na zawsze po tobie
I z szczętem zamrze zbożność w sercu człeka!

Przodownica chóru.

Przybyłam, córko, mając na względzie i twoję

I swoję własną korzyść; jeźli zaś źle radzę,
Niech głos twój ma przewagę; my pójdziem za tobą.

Elektra.

Niewiasty! wstyd ogarnia mnie, nuż waszém zdaniem
W strapieniach wielorakich zbyt jestem nieznośna.
Wżdy przemoc mnie do tego, co robię, zniewala.
Wybaczcie więc! Bo którażby niewiasta zacna
Niedolę ojcowskiego domu widząc, tego
Co ja nie uczyniła? a widzę na domiar
Nieszczęścia, że niedola ta się wzmaga za dnia
I w nocy coraz więcéj raczéj zamiast niknąć.
Ot! naprzód matka, która zrodziła mnie, pała
Największą nienawiścią ku mnie, potém w domu,
W mym własnym domu żyję wespół z mordercami
Rodzica, im podlegam i od nich zawisło,
Czy dostać mam co, czy też bez tego się obyć.
A daléj, jakież sądzisz dni przepędzam, kiedy
Na tronie, na ojcowskim siedzącego widzę
Egista, kiedy widzę jego przybranego
W te same szaty, które ów nosił, i kiedy
Zalewki przy ołtarzu domowym ofiarne
Tam czyni, kędy zabił owego? Nakoniec
Najohydniejsze z wszystkich zuchwalstwo gdy widzę:
Na łożu ojca jego mordercę w objęciach
Nieszczęsnéj matki, żali wolno mi rodzicą
Tę nazwać jeszcze, która z owym łoże dzieli
I tyle jest bezwstydną, że z owym zbrodniarzem
Spółkuje, nie drząc wcale przed Erynij gniewem;
I nadto jakby śmiejąc się z uczynków swoich,
Gdy tego dnia doczeka się, w którym zabiła
Rodzica mego niegdyś podstępnie, wyprawia
Taneczne chóry i na cześć bogom wybawcom
Jagnięta by ofiarę comiesięczną bije!
Ja nieszczęśliwa widząc to w komnacie płaczę
I we łzach się rozpływam i szlochy rozwodzę
Nad stypą ojca, jak ją złorzeczliwie zowią,*
Tak sama jedna; bo mi płakać nawet tyle

Nie wolno, ile pragnie serce rozżalone.
Bo ona w mowie tylko szlachetna kobieta
Z przekąsem prawi takie mi złośliwe słowa:
„Znienawidzona u bóstw szkarado czy tobie
Jedynéj tylko umarł ojciec? Niktże inny
Z śmiertelnych oprócz ciebie go nie opłakuje?
Zgiń marnie i niech ciebie przenigdy z narzekań
Tych twoich nie wybawią bogowie podziemia!“
Tak bluźni obelżywie. Gdy zasię usłyszy
Z ust czyichś, że Orestes wraca, wtedy wściekła
Wręcz przyskakuje do mnie i wrzeszczy: „czy nie ty
Sprawiłaś to? nie twojeż to dzieło? wszak ty mi
Wykradłaś Orestesa z rąk moich i skrycie
Gdzieś wyprawiłaś jego. Ha! wiedz o tém, kara,
Na jaką zasługujesz, czeka za to ciebie.“
Tak gniewem się ujada, a z boku poduszcza
Ją więcéj jeszcze sławny onéj oblubieniec,
Ów tchórz od stóp do głów i straszny zatraceniec,
Co bitwy stacza tylko w sojuszu z babami. *
Ja zasię wyglądając ciągle Orestesa,
By z tego położenia mnie wybawił, biedna
Z żałości dogorywam; bo ciągłém zwlekaniem
Nadzieje me na teraz i na dal zniweczył.
W ucisku takim trudno być umiarkowanym
I zbożnym przyjaciółki! Nie, kto krzywd doznaje,
Koniecznie zniewolony złem za złe zapłacić.

Przodownica chóru.

Powiedz-że mi, czy w domu Egistos przebywa,
Gdy z nami tu rozmawiasz, czy też wyszedł z domu?

Elektra.

Tak, wyszedł. Gdyby był gdzie w pobliżu, za bramą
Nie chodziłabym. Wyszedł właśnie gdzieś na pole.

Przodownica chóru.

Więc ja też mogę z większą bezpiecznością z tobą
Zapuścić się w rozmowę, kiedy tak się rzecz ma.

Elektra.

Wiedz, nie ma go; mów zatém, co ci się podoba.

Przodownica chóru.

Więc pytam cię, co myślisz o bracie, czy wraca,
Czy zwleka też z powrotem? to chciałabym wiedzieć.

Elektra.

Przyrzeka, lecz nie spełnia wcale obietnicy.

Przodownica chóru.

Rad zwleka, kto do wielkiéj sprawy przystępuje.

Elektra.

A przecie nie przez zwłokę jego ocaliłam.

Przodownica chóru.

Odwagę miéj! on zacny i wesprze przyjaciół.

Elektra.

Tak, ufam, bo inaczéj nie żyłabym długo.

Przodownica chóru.

Już ani słowa więcéj nie mów, bo wychodzi
Ot z domu Chrysotemis, siostra twa rodzona
Po ojcu i po matce, a niesie ofiarę
Grobową w ręku, jaką umarłym się składa.

(Chrysotemis nadchodzi)

Chrysotemis.

Nad czém-że, siostro droga, wyszedłszy za bramę
Przedsionka tak rozwodzisz się znowu rozgłośnie?
Czyż czas cię długi jeszcze nie nauczył, darmo
Gniewowi bezsilnemu tak się nie oddawać?
Toć sama też boleję nad naszą niedolą
I gdybym miała więcéj sił, pokazałabym,
Co o nich myślę. Teraz zaś w tém udręczeniu

Spuściwszy żagle płynąć najlepsza mém zdaniem,
A nie, coś niby działać a przecie nie szkodzić.
Więc życzylabym, abyś to samo zrobiła!
Z tém wszystkiém może nie to słuszne, co ja mówię,
Lecz to, do czego ty się skłaniasz; jeźli jednak
Mam żyć swobodnie, muszę być władcom posłuszną.

Elektra

To hańba, że o ojcu, który ciebie spłodził,
Tak zapominasz, dbasz zaś jedynie o matkę.
Bo wszystkie udzielone mnie nauki od niéj
Przyjęłaś i nie mówisz wcale sama z siebie.
Przynajmniéj jedno z dwojga wybierz zatém: albo
Za nierozsądną lub za rozsądną, co pamięć
Najdroższych osób za nic nie ma, chciéj uchodzić.
Bo właśnie powiedziałaś, że gdybyś nabrała
Sił, dowiodłabyś, jaką masz ku nim nienawiść.
A mnie, co ojca pomścić się postanowiłam,
Nie wspierasz przecie lecz od pomsty powstrzymujesz.
Czy tak nie zwiększasz jeszcze niedoli tchórzostwem?
Bo poucz mnie lub dowiedz się z ust moich, jaką
Narzekań zaniechawszy mogę odnieść korzyść.
Nie żyję-ż? Nędznie wprawdzie, wżdy na tém przestaję;
A martwię tych i cześć tém oddaję zgasłemu,
Jeżeli tam pod ziemią radość jaką znają.
Ty zasię nienawidząc, słowem nienawidzisz
A w czynie z mordercami rodzica się sprzęgasz.
Chociażby na mnie zlewał kto wszystkie zaszczyty,
Którymi ty obecnie puszysz, nigdy za to
Im nie poddałabym się! Niechajże dla ciebie
Stół suto zastawiają, opływaj we wszystko,
A mnie niech pokrzepiają ustawiczne skargi
Jedynie! Twego szczęścia nie pragnę dostąpić;
I tybyś nie pragnęła, gdybyś miała rozum.
Wżdy teraz, gdy ci wolno z wszystkich najlepszego
Rodzica zwać się córką, zwij się dzieckiem matki!
Toć tak wykażesz wszystkim niegodziwość swoję,
Zdradziwszy umarłego ojca i przyjaciół.

Przodownica chóru.

Na boga! niezapalaj się gniewem! Z słów waszych
Zysk mieć możecie obie, gdybyście korzystać
Umiały: ty z rad onéj a ona znów z twoich.

Chrysotemis.

Ja już, niewiasty drogie, nawykłam poniekąd
Do takich słów jéj; to też nie byłabym o tém
Wspomniała, gdyby straszny nie groził, jak słyszę,
Jéj cios, co koniec jękom jéj długim uczyni.

Elektra.

Opowiedz mi tę straszną rzecz, bo jeźli gorsza
Od méj niedoli, dłużéj oporu nie stawię.

Chrysotemis.

Co sama wiem, to wszystko opowiem więc tobie.
Ot zamyślają, jeźli nie przestaniesz szlochów,
Tam cię wyprawić, gdzie już promieni słonecznych
Nie ujrzysz, jeno żyjąc w sklepionéj pieczarze
Daleko od téj ziemi zły los swój opiejesz.
Zastanów-że się nad tém i późniéj w niedoli
Nie winuj mnie! Czas jeszcze, rozsądkiem się rządzić.

Elektra.

Na prawdę tak postąpić ze mną uradzili?

Chrysotemis.

Na prawdę! skoro wróci Egistos do domu.

Elektra.

Jeżeli po to, niechże czémprędzéj przybędzie!

Chrysotemis.

Niebogo! jakież w słowach wyrzekłaś życzenie?

Elektra.

By przyszedł, jeźli zrobić coś takiego myśli.

Chrysotemis.

Na jakiż los narazić się chcesz? gdzież twój rozum?

Elektra.

Chcę od was uciec w strony gdzie najodleglejsze.

Chrysotemis.

Więc życie, które wiedziesz, ważysz za nic sobie?

Elektra.

Piękne-ż to życie moje, podziwienia godne!

Chrysotemis.

Byłoby takie, gdybyś rozumu nabrała.

Elektra.

Nie ucz mnie okazywać się złą przyjaciołom.

Chrysotemis

Nie tego uczę, jeno ulegać mocniejszym.

Elektra.

Ty bij tak kornie czołem, mój to sposób nie jest.

Chrysotemis.

Wżdy piękna, nie przez własną upaść nierozwagę.

Elektra.

Upadniem, jeźli trzeba upaść mszcząc rodzica.

Chrysotemis.

Wiem jednak dobrze, że mi to rodzic przebacza.

Elektra.

Pochwalą takie słowa chyba tchórze tylko.

Chrysotemis.

Więc nie chcesz słuchać? zdania mojego nie dzielisz?

Elektra.

Przenigdy niech do tyla rozumu nie stracę.

Chrysotemis.

Więc udam się w tę drogę, w którą mnie wysłano.

Elektra

Dokądże idziesz? komu niesiesz tę ofiarę?

Chrysotemis.

Wysłała matka mnie, by uczcić nią grób ojca.

Elektra.

Co mówisz? największego ze śmiertelnych wroga?

Chrysotemis.

Któremu śmierć zadała sama, to rzec chciałaś.

Elektra.

Któż ją z przyjaciół skłonił? za czyjąż to radą?

Chrysotemis.

Widzenie nocne, zda mi się, ją zatrwożyło.

Elektra.

Przynajmniéj teraz, bóstwa rodowe, pomóżcie!

Chrysotemis.

Czy z trwogi matki czerpiesz ty jaką otuchę?

Elektra.

Opowiedz mi widzenie, a wtedy się dowiesz.

Chrysotemis.

Wiem mało, że słów kilka zaledwie ci powiem.

Elektra.

Powiedz-że te jednakże. Często kilka słówek
Zwaliło z nóg już albo dźwignęło śmiertelnych.

Chrysotemis.

Wieść krąży, że widziała siebie zaślubioną
Powtórnie z ojcem twoim i moim, wskrzeszonym
Do życia z grobu; tenże wziąwszy berło, które
Piastował niegdyś, teraz zaś dzierży Egistos,
W ognisko nasze wsadził i oto niebawem
Do góry gałęź z berła wystrzeliła bujna,
Co zacieniła całą ziemię mycenejską.
Opowieść tę słyszałam z ust męża co świadkiem
Był, kiedy Heljosowi sen swój spowiadała. *
Krom tego nie wiem więcéj, chyba że mnie oto
Widzeniem przerażona z ofiarą wysłała.
Na bogów przeto teraz błagam cię rodowych,
Mnie słuchaj! niech nie gubi ciebie nierozwaga!
Gdy mnie odtrącisz, szukać mnie będziesz w niedoli!

Elektra.

Najdroższa siostro, tém, co masz w ręku, nie chciéjże
Mogiły ojca dotknąć. Byłoby bezprawiem
I bezbożnością ojca grób stroić darami
I rosić zalewkami imieniem niewiasty
Obmierzłéj; nie, z wiatrami puściwszy lub w piasku
Głęboko zakopawszy ukryj, żeby z tego
Nic nigdy nie dostało się do grobu ojca.
Niech jakby klejnot jaki w ziemi łonie leży
Dla onéj zachowany, gdy zejdzie ze świata.
Zaiste! gdyby z niewiast wszystkich najzuchwalszą
Nie była, nie wieńczyłaby nigdy ofiarą
Obmierzłą tą grób tego, którego zabiła.
Bo rozważ, żali zdaniem twém umarły w grobie
Radośnie takie dary przyjmie od téj, co go
Zabiwszy i sromotnie zbezcześciwszy jakby
Nieprzyjaciela członki obcięła i zbrodnię
Zmywając z krwi wytarła miecz na głowie jego! *
Czy sądzisz, że te dary ją obmyją z mordu?
Przenigdy! więc zaniechaj tego; ty natomiast
Warkoczy długich końce zetnij z głowy swojéj
I mnie niebogiéj z mojéj — lichy dar, lecz wszystko,

Co mam, — i jemu daj ten włos niezdobny i mą
Przepaskę ot! przepychem nie przyozdobioną;
I błagaj go przypadłszy przy mogile, aby
Nam z ziemi przeciw wrogom pospieszył na pomoc
Życzliwie i proś, aby żyw jako zwycięzca
Na karki wrogom dumnie nastąpił Orestes.
W tym razie bowiem na dal uczcimy grób jego
Hojniejszą ręką, nie tak, jak dziś go darzymy.
Przypuszczam — ci, przypuszczam, że jemu chodziło
Też oto, aby zesłać ten straszny sen na nią!
Z tém wszystkiém pomóż, siostro, i sobie tym czynem
I mnie i najlepszemu z wszystkich śmiertelników,
Naszemu w Hadu państwie zgrążonemu ojcu.

Przodownica chóru.

Wyrzekła bogom miłe słowa ta dziewica;
Ty miła, jeźli rozum masz, zrobisz, co radzi.

Chrysotemis.

Uczynię, bo o słuszność nie ma się co spierać,
Lecz zabrać się do czynu skwapliwie należy.
Jeżeli jednak na czyn ten mam się odważyć,
Wy, przyjaciółki, milczeć na bogów winnyście;
Bo gdyby o tém matka słyszała, goryczą
Zaprawiłaby życie mi za tę przewagę. (odchodzi)

(*Stasimon* I. w. 468—500).

Strofa. Śpiew chóru.

Jeżeli wieszczy duch mnie nie uwodzi
I z roztropnością oględną w rzecz wnika,
Przybycie swoje zapowiada Dika:
Wrękach stanowczy sąd niosąc nadchodzi.
Tak, niezadługo tu zjawi się, dziecię!
Otucha we mnie wstąpiła, gdy o śnie
Słyszałam oto, co wróży radośnie.
Bo niezapomni hańby w zmarłych świecie

Rodzic twój, on król Helenów przed laty,
Ani ta stara dwusieczna siekiera
Ze śpiżu kuta, narzędzie zatraty,
Pod której ciosem sromotnie umiera.

Antistrofa.

Dopadnie także z strasznych, utajonych
Zasadzek silnym krokiem wielonoga
I wieloręka Erynida sroga.
Bo ogarnęła związków krwią zbroczonych
Żądza wszeteczna onych bezwstydników
Bezbożnych. Stąd duch wstąpił we mnie taki.
Gdyż wróżą, wróżą nam jawnie te znaki
Ciężką kaźń sprawców mordu i spólników.
Zaiste! chyba groźne w snach widzenia
I bóstw wyrocznie nie mają wróżb mocy
Dla śmiertelników, jeźli powodzenia
Dobrego widmo téj nie wróży nocy!

Epodos.

Och! Pelopsa zawodzie
Wyścigowy przed laty,
Jakież straszne w tym grodzie
Sprowadziłeś ty straty!
Bo od kiedy ma na dnie
Morza Myrtil grób w fali,
Gdy bezprawie go zdradnie
Na łeb strąci i zwali
Z złocistego siedzenia:
Odtąd niema w tym domu
Już żadnego wytchnienia
Od klęsk i od niesromu! *

(Klitemnestra wychodzi z palacu.)

(*Epejsodion* . w. 504 – 1061).

Klitemnestra.

Samopas, jak się zdaje, ty znowu się włóczysz;
Bo nie ma Egistosa, który ci zakazał
Przed dom wychodzić i tam krewniaków szkalować.
A teraz gdy ów wyszedł, nie masz względu na mnie

Żadnego; choć częstokroć już mnie oczerniałaś
Przed ludźmi, żem bezczelna i niesprawiedliwie
Tu rządzę lżąc i ciebie i twe zachowanie.
A wżdy zelżywie z tobą ja się nie obchodzę;
Ja tylko fukam na cię, jak ty na mnie fukasz.
Twój rodzic — nigdy nie masz innego powodu —
Legł z mojéj winy, wołasz. Tak, z mojéj, wiem dobrze,
I nigdy czynu tego zapierać nie myślę.
Bo Dika go zabrała, nie ja sama jedna;
Jéj winna byłaś pomóc, gdybyś rozum miała:
Gdyż ten twój rodzic, co go ciągle opłakujesz,
Rodzoną siostrę twoję sam jeden się ważył
Z Helenów na ofiarę bogom zabić, chociaż
Nie tyle, kiedy płodził ją, czuł bólu, ile
Ja bólów przecierpiałam, kiedym ją rodziła.
Lecz daléj, poucz-że mnie, komu gwoli onę
Poświęcił? żali powiesz, dla Argeów wojska?
Nie mieli jednak prawa zabijać mi dziecko.
A jeźli ją dla brata, dla Menelaosa
Dał na rzeź, żali za to nie miał ponieść kary?
Czy Menelaos nie miał dwojga dzieci, którym
Smierć słuszniéj zadanoby niż méj córce, jako
Zrodzonym z tych rodziców, dla których na morze
Wówczas się wyprawiano? Albo czy też Hades
Oskomę większą miał na ucztę sporządzoną
Z mojego dziecka niźli z ciał dzieci owego?
Czy ku mym dzieciom miłość zgasła w sercu tego
Rodzica nieszczęsnego a kochał braterskie?
Nie czyn-że to rodzica złego i bez serca?
Tak sądzę, choć nie mówię wcale po twéj myśli.
Lecz córka zmarła gdyby odzyskała mowę,
Stwierdziłaby me zdanie. Dla tego też nie żal
Mi wcale, żem spełniła czyn ten; a jeżeli
Twém zdaniem jam zbłądziła, naprzód sprawiedliwy
Sąd staraj się mieć o tém a potém gań bliźnich.

Elektra.

Nie powiesz przecie dzisiaj, żem ja pierwsza ciebie

Drażniła wyrzutami a potém z ust twoich
Dopiero usłyszała takie słowa. Wszakże,
Jeżeli mi pozwolisz, otwarcie ci powiem
Me zdanie o rodzicu zgasłym i o siostrze.

Klitemnestra.

I owszem mów! pozwalam. Gdybyś zawsze do mnie
Tak odzywała się, nie byłabyś mi przykrą.

Elektra.

Więc powiem tobie. Ojca, przyznajesz, zabiłaś.
Na jakież słowo dusza, mów, mogłaby więcéj
Się wzdrygnąć, w to nie wchodząc nawet, czy zabiłaś
Go słusznie czy bezprawnie? Ale ja ci powiem:
Nieprawnie go zabiłaś, skłonił cię namową
Mąż niegodziwy, z którym łoże teraz dzielisz.
Spytajż-e Artemidy łowczyny, czyj karząc
Grzech wszystkich wiatrów powiew wstrzymała w Aulidzie;
Lub sama powiem, gdyż nie godzi się jéj pytać.
Mój ojciec oto bawiąc kiedyś, jak słyszałam,
W bogini gaju, spłoszył krokami jelenia
Cętkami i pięknymi rogami zdobnego;
A kiedy ubił zwierza, plusnął słówkiem jakiémś
Chełpliwém Rozgniewana o to Artemida
Achеów wstrzymywała, ażby ojciec straty
Zwierzęcia nie nagrodził córki swojéj życiem.
Ot! tak ofiarą padła; bo inaczéj wojsko
Ku Troi ni do domu nie mogło wypłynąć. *
Tym końcem po oporze długim i zmuszony
Nie chętnie dał ją na rzeź, nie dla Menelaja.
A gdyby — przypuściwszy, że twe zdanie słuszne, —
Był zrobił to w zamiarze usłużenia bratu,
Czyż winien był dla tego zginąć z twojéj ręki?
Jakiémże prawem? Rozważ, czy śmiertelnym prawo
Stanowiąc takie, sama nie wydajesz siebie
Na żałość i katusze? Bo jeżeli płacić
Za mord będziemy mordem a wyrok na ciebie

Zapadnie sprawiedliwy, ty najpierwsza zginiesz.
Wżdy patrz, czy nie zasłaniasz się błachym pozorem.
Bo jeźli wola, poucz, dla czego obecnie
Najhaniebniejszych czynów jeszcze się dopuszczasz,
Ty, która dzielisz łoże z mordercą, tak — z człekiem,
Co wespół z tobą zabił mojego rodzica —
I z którym dzieci plodzisz, gdy dawniejsze z łoża
Prawego urodzone odtrącasz od siebie!
To miałażbym pochwalić? albo czy też powiesz,
Że w taki sposób mścisz się śmierci córki swojéj?
To wstyd, rzec coś takiego. Boć rzecz to niegodna,
Z powodu córki pobrać się z nieprzyjacielem.
Nie wolno mi jednakże nawet przestrzéc ciebie
Bo wszystkiém gardłem wrzeszczysz zaraz, że złorzeczym
Rodzicy. Prawda, więcéj panią mojém zdaniem
Nademną jesteś niźli matką mnie, co pędzę
Dni w biedzie i tak licznych bez przerwy przykrości
Od ciebie i od twego doznaję spólnika
On zasię, biedny Orest, ledwo ca!o twoich
Uszedłszy rąk za krajem wlecze nędzny żywot;
On, co go wychowuję, jak często mnie o to
Obwiniasz, na mściciela tobie; a bądź pewna:
Na siłach, nie na chęci do tego mi zbywa.
Dla tego, jeźli wola, okrzycz mnie po świecie
Za złą, za wyszczekaną i za wskroś bezwstydną;
Bo choćbym biegłą była w tych złych sztuk rzemiośle,
Rodowi twemu pewnie wstydu nie przyniosę.

Przodownica chóru.

Jak widzę, dysze gniewem, ale czy ma słuszność
Za sobą, o tém, widzę, wcale nie pomyśli.

Klitemnestra.

I cóż tu myśleć jeszcze? cóż myśleć o córce,
Co tak zelżywém słowem mnie, matkę, znieważa,
I to w tak młodym wieku? Żali wątpisz jeszcze,
Że ważyć się gotowa na wszystko bezwstydnie!

Elektra.

Bądź przekonana, że mnie wstyd tego, com rzekła;
Jakkolwiek wątpisz o tém. Wiem, że nie tak sobie
Poczynam, jak na wiek mój wypada właściwie;
Lecz twoja niechęć ku mnie i twoje występki
Zmuszają mnie do takich postępków wbrew woli.
Bo na przykładach niecnych niecność się wykształca.

Klitemnestra.

Bezwstydny płodzie! Prawda, słów i czynów moich
Względnością ja to sprawiam, że łżysz tak bez miary.

Elektra.

Ty siebie łżysz, a nie ja; bo ty czyny spełniasz,
A czyny potém łatwo znajdą nazwę sobie.

Klitemnestra.

Przysięgam się na możną Artemidę, kary
Za hardość tę nie ujdziesz, skoro Egist wróci.

Elektra.

A widzisz? już w gniew wpadasz, choć mówić do woli
Mi pozwoliłaś. Słuchać już nawet nie umiesz.

Klitemnestra.

Więc kłócąc krzykiem ciszę nie dasz nawet spełnić
Ofiary mi, gdy wszystko rzec ci pozwoliłam?

Elektra.

I owszem, dam, pozwalam; spełń ofiarę, ust mych
Nie obwiniając już, bo słowa już nie powiem.
(odchodzi na bok.)

Klitemnestra (do jednéj z służebnic).

Ty więc, coś mi najbliższa, złożoną z owoców
Ofiarę podnieś! prośbę zaniosę do tego
Władarza, aby z trwogi wybawił mię strasznéj.
(przystępuje do ołtarza Apolona.)
Wysłuchaj teraz, Febie, opiekunie grodu,

Modlitwę moję skrytą. Nie wygłaszam onéj
W obec przyjaciół, bo się nie godzi wszystkiego
Wydawać na jaw, gdy ta w pobliżu tu stoi.
By z krzykiem stujęzycznym i zjadliwie wieści
Nie rozsiewała wszędzie po grodzie kłamliwéj.
Więc słuchaj tak mnie! toć i tak wszystko opowiem.
Podwójnych snów widzenia oto, które miałam
Minionéj nocy, te mi ziść, królu licejski,
Jeżeli mi pomyślność wróżą, ale jeźli
Są nieprzyjazne, spełnij je na moich wrogach!
I jeźliby się ważył kto na to, nie dozwól
Podstępnie z szczęśliwości obecnéj mnie wyzuć;
Nie, niech tak ciągle wiodę życie bez zmartwienia
I rządząc z berłem w ręku państwem Atrydowém.
Z miłymi połączona, z którymi dziś żyję,
Czas spędzam błogi, oraz wespół z temi dziećmi,
Co nienawiści ku mnie nie mają i życia
Nie zatruwają mego gorzkiém utrapieniem.
Ot! te wysłuchaj prośby łaskawie, licejski
Fojbosie, i daj wszystko nam, o co prosimy.
Czego zaś jeszcze życzę, tegoś, choć milczeniem
Pokryję to, świadomy, jak sądzę, boś bogiem.
Toć wszystko winni widzieć ci, co z Zeusa rodem.

(Pedagog i Orestes występują).

Pedagog.

Niewiasty kraju tego, chciałbym się dowiedzieć
Dokładnie, czy to pałac króla Egistosa.

Przodownica chóru.

To jego pałac; dobrze odgadłeś, przybyszu!

Pedagog.

A może nie pomylę się, że to małżonka
Owego? bo wygląda iscie na królowę.

Przodownica chóru.

Tak, w saméj rzeczy; onę to widzisz przed sobą.

Pedagog.

Pozdrawiam cię, królowo! wieść od przyjaciela
Przyjemną niosę tobie i wraz Egistowi.

Klitemnestra.

Twe słowa miłe wcale mi; wżdy wiedzieć pragnę
Nasamprzód z ust twych, kto cię z śmiertelnych wyprawił,

Tedagog.

Fanotéj z Focys ważny wypadek zwiastuje.

Klitemnestra.

Mów jaki, cudzoziemcze? bo od przyjaciela
Przybywszy, wiem, że wieść nam przynosisz przyjazną.

Pedagog.

Orestes umarł. W krótkich słowach wieść zamknąłem.

Elektra.

Och biada mi niebogiéj! Dzisiaj żyć przestaję.

Klitemnestra.

Co mówisz? co, przybyszu? niezważaj-że na tę!

Pedagog.

Powtarzam, jak już rzekłem, że Orestes umarł.

Elektra.

Zginęłam nieszczęśliwa! Już wszystko stracone!

Klitemnestra (do Elektry).

Idź do roboty swojéj! (do Pedagoga A ty, cudzoziemcze,
Opowiedz prawdę szczerą, jaką śmiercią zginął.

Pedagog.

Wysłano mnie dla tego; więc wszystko ci powiem.
Przybywszy na igrzyska świetne, co Helady
Ozdobą są, on oto, by palmę otrzymać
Delficką, gdy heroldów usłyszał donośne

Wezwanie do wyścigu pierwszego z kolei,
W szedł w szranki okazały, wszystkim idąc w podziw;
A gdy tak jak urodą odznaczył się w biegu
Do mety, cześć odniosłszy szczytną ze zwycięstwa
Wystąpił z szranek. Nie wiem-ci, jak z mnóstwa przewag
I czynów męża tego mam wybrawszy tobie
Opisać kilka. Wiedz wżdy, że w wszystkich zapasach,
Do których przez heroldów wzywali sędziowie,
On odniósł przeznaczoną zwycięzcom nagrodę
I że go uwielbiono obwoławszy, że to
Argejczyk, że na imię mu Orestes i że
To syn Agamemnona tego, który siły
Orężne niegdyś całéj Helady był zebrał.
Tak szło z początku. Ale gdy zesłać nieszczęście
Chce który z bogów, możny ujść nawet nie zdoła.
Bo w dniu następnym, kiedy wraz ze wschodem słońca
Wyścigi na rydwanach wartkich wszcząć się miały,
On w liczbie wielu woźnic puścił się w zawody.
Był tam Achajczyk jeden, jeden z Sparty, z Libyi
Dwóch biegłych w kierowaniu wozów czterokonnych,
On przy tych jako piąty z końmi tesalskimi
Wystąpił; szósty z końmi bułanymi przybył
Z Etolii; mąż z Magnezyi był siódmy a ósmy,
Co miał rumaki siwe, był rodem z Enei;
Dziewiąty z założonych od bóstwa był Aten,
Ostatni przybył w wozie dziesiątym Beotczyk. *
Stanąwszy w miejscu, kędy sędziowie wybrani
Puściwszy losy wszystkim wozy rozstawili,
Na głos miedzianéj trąby ruszyli z kopyta;
A popędzając krzykiem rumaki wstrząsali
Zarazem lejce w rękach i po całym placu
Rozlegał się rydwanów turkocących chrobot
I pyłu się tumany wznosiły do góry.
Wżdy oni pędząc wszyscy w zamieszaniu tłocznem
Nie żałowali bodźców wcale, byle osie
Wyprzedzić wpierw a potém konie parskające.
To też oblane były pianą grzbiety mężów
I dzwona kół i buchał w koło oddech koński.

Ów ilekroć do słupa na skręcie się zbliżał,
Dotykał niemal piastą go, puściwszy wodze
Koniowi powodnemu * z prawéj a rumaka,
Co biegł po lewéj stronie, silnie powstrzymując.
W początku w jednym rzędzie toczyły się wszystkie
Rydwany, ale potém twardouste męża
Z Enei konie zbiegłszy się poszły na przełaj
I okrążywszy plac już raz szósty czy siódmy
Wpadają czoło w czoło na zaprząg barkejski.
Natenczas w skutek szwanku pierwszego już jeden
Runąwszy na drugiego druzgoce, że całe
Krysejskie pole wozów złomkami zasłano.
Wżdy dostrzegł to woźnica dzielny z Aten; zaczém
Skierował na bok konie i powstrzymał w biegu,
Wir wozów zaplątanych naprzód się toczący
W pośrodku placu mimo siebie przepuściwszy.
Orestes w tyle jechał i umyślnie źrebców
Hamował zapęd, ufny w wypadek zawodów.
Lecz gdy zobaczył, że ów sam dotrzymał placu,
Wrzasnąwszy przeraźliwie nad uszami szybkim
Rumakom w pogoń poszedł; aż zrównawszy jarzma
Pędzili obaj potém, to jeden, to drugi
Nawzajem wyścigając się o głowę koni.
I wszystkich on objazdów aż do ostatniego
Bez szwanku, stojąc mocno na rydwanie prosto
Toczącym się dokonał, gdy wtém biedny cugli
Popuszcza rumakowi z lewéj na zakręcie
I wozem o kraj słupa niebacznie zawadza. *
Oś pęka w piaście, z wozu wypada Orestes,
W rzemienne pasy wikła się, a gdy na ziemię
Spadł, konie potém pierzchły na środek zawodu.
Lud wszystek gdy zobaczył zwalonego z wozu
Młodzieńca, w głos zajęknął żałośnie, że czynów
Tak szczytnych dokonawszy jest w takiéj złéj doli.
Bo to na ziemi wleczon był, to znów ku niebu
Wyrzucał nogi, aż bieg rumaków z trudnością
Wstrzymawszy wydobyli go współzawodnicy
Krwią zalanego, że nikt z przyjaciół na widok

Postaci nieszczęśliwéj nie byłby go poznał.
Niebawem go na stosie spalono i w małéj
Śpiżowéj urnie podły wspaniałego ciała
Proch niosą tu wybrani mężowie Focydy,
Ażeby mu się dostał grób w ojczystéj ziemi.
Tak oto to się stało, a jeżeli powieść
Ból sprawia już, to widok dla świadków naocznych
Jak my najboleśniejszym był z wszystkich widoków.

Przodownica chóru.

Och biada! och! więc panów naszych starożytny
Ród cały, jak widoczna, ze szczętem zgładzony!

Klitemnestra.

O Zeusie! cóż powiedzieć? czy nazwać to szczęściem,
Czy też nieszczęściem, chociaż zyskownem? Toć smutna
To rzecz ocalać siebie przez własne swe klęski.

Pedagog.

Przecz smutkiem cię napełnia, niewiasto, wieść moja?

Klitemnestra.

Jest to coś osobnego, być rodzicą; chociaż
Zniewagi dozna od tych, których w swojém łonie
Nosiła, nienawiści ku nim nie poweźmie.

Pedagog.

Daremnie więc, jak zdaje się, my tu przyszliśmy.

Klitemnestra.

Nie, nie daremnie. Powiesz-li, że nadaremnie,
Gdyś przyniósł mi przybywszy dowodną wiadomość
O śmierci tego, który z żywota mojego
Zrodzony, pierś i pieczę moję odtrąciwszy
Żył w obcym kraju jakby wygnaniec i już mnie
Nie widział, odkąd z ziemi naszéj się wydalił;
A wyrzucając wciąż mi mord ojca na oczy
Odgrażał mi się straszną pomstą, tak że nigdy
Ni w nocnéj porze ani za dnia nie ogarniał

Mnie słodki sen, lecz w każdéj chwili przed oczami
Mojemi stała mara śmierci. Teraz zasię —
Bo w dniu dzisiejszym zbyłam się bojaźni przed tą
I owym, a ta była w domu jędzą dla mnie
Daleko sroższą, żłopiąc wciąż krew czystą serca
Mojego, — teraz zatém w spokoju bezpiecznym
Groźb téj się nie lękając szczęścia zażyjemy. *

Elektra.

Och! biedna ja! bo teraz opłakać mi trzeba
Twą dolę, Orestesie, kiedy taki los twój
A matka ciebie lży! czy słusznie tak się stało?

Klitemnestra.

Nie tobie. Lecz owemu tak stało się słusznie.

Elektra.

Nemezys umarłego niedawno, słuchaj-że! *

Klitemnestra.

Słuchała, czego trzeba, i spełniła dobrze.

Elektra.

Naśmiewaj się! toć szczęścia teraz ty zażywasz.

Klitemnestra.

A wy, Orestes i ty, go nie odbierzecie.

Elektra.

Nam wzięto je; więc tobie go nie odbierzemy.

Klitemnestra.

Byłabym wielce wdzięczną ci, przybyszu, gdybyś
Swą wieścią krzyki mocnéj w języku uśmierzył.

Pedagog.

Więc można pójść już, jeźlić dobrze wszystko poszło.

Klitemnestra.

Bynajmniéj! Toć postępek taki byłby z ujmą
Dla mnie i przyjaciela, co ciebie wyprawił!
Nie, wnijdź do domu! Tę tu zostaw, niech przed domem
Na swoję i przyjaciół dolę w głos się skarzy!

(Wchodzi do pałacu z pedagogiem).

Elektra.

Czy wam się zdaje, że ta nieszczęsna w istocie
Zmartwiona i bolejąc sercem łzę wylała
I żale rozwodziła nad synem, co zginął
Tak nędznie? Nie, szyderczo śmiejąc się odeszła.
Och! biada mi niebogiéj! O mój Orestesie
Najdroższy, śmierć zadałeś mi ty umierając.
Bo z duszy mi wydarłeś na zawsze nadzieję
Jedyną, co dotychczas mnie nie opuszczała,
Że żyw powrócisz kiedyś i pomścisz się śmierci
Rodzica i krzywd moich. A teraz gdzież pójdę?
Jam sama opuszczona, sierota po tobie
I ojcu. Teraz służyć muszę znowu ludziom,
Co najnienawistniejsi u mnie są: mordercom
Rodzica mego. Czyż mnie to słusznie spotkało?
Wżdy nadal już zaiste! z nimi nie zamieszkam
Pod jednym dachem; nie, przed bramą tą się rzucę
Z rozpaczy i zmarnieję więdnąc bez przyjaciół.
Niech w końcu mnie zabije kto z tych, co tam w domu
Mieszkają, jeźli to go oburzy. Toć dla mnie
Rozkoszą będzie śmierć a życie utrapieniem!
Żyć dłużéj, tego wcale już nie życzę sobie.

(*Komos*, od w. 826—869).

Strofa 1.

Chór.

Gdzież gromy są Zeusowe
Gdzież światły Helios, gdzie;
Gdy widząc zbrodnie owe
Cierpliwie tają je?

Elektra.

Och! biada! och!

Chór.

Cóż znaczą

Te łzy, dziewico?

Elektra.

O!

Chór.

Nie unoś się rozpaczą!

Elektra.

Zabijesz!

Chór.

Jakże to?

Elektra.

Gdy w tym, co w głąb' podziemną
Zszedł jawnie, ufasz ty,
Zbyt znęcasz się nademną
Roniącą żalu łzy!

Chór.

Antistrofa 1.

Wiem, padł król Amfiarej *
Skutkiem niewieścich rad
Danych za złote dary;
A zszedłszy w zmarłych świat. —

Elektra.

Och! biada och!

Chór.

Tam włada

Jak żywy jeszcze.

Elektra.

O!*

Chór.

Tak, niestety! bo zdrada —

Elektra.

Poniosła kaźń

Chór.

Tak, to.

Elektra.

Wiem, wiem. Mściciel się zjawił
Smutnemu. Brak jego mnie;
Bo ten, coby wybawił
Zabrany nie wróci się.

Strofa 2

Chór.

Dosiągł nieszczęsną cię los
Nieszczęsny znów.

Elektra.

Wiem o tém
Aż nadto dobrze, bo cios
Po ciosie cierpień grotem
Życia zatruwa dni.

Chór.

To, nad czém utyskujesz
Nam znane.

Elektra.

Więc na cóż mi
Nadzieję tam rokujesz,
Gdzie —

Chór.

Gdzie?

Elektra.

Już znikły nadzieje,
Że dzielny brat mi na pomoc przyśpieje!

Antistrofa 2.

Chór.

Wszystkich ludzi czeka zgon.

Elektra.

Czy to też, żeby w pogoni
Chyżéj biegunów jak on
Biedny wplątać się w koni
Lejce rzemienne?

Chór.

Och! cios
To straszny!

Elektra.

Tak, na ziemi
Obcéj go spotkał ten los,
Że rękami mojemi —

Chór.

Och!

Elektra.

Nie pogrzebion wcale
I że go moje nie uczciły żale!

(Chrysotemis przybiega.)

Chrysotemis.

Najdroższa! radość mnie tu przypędza do ciebie.
W skok więc na wdzięczny układ nie bacząc przybiegłam,
A niosę ci wesele, oraz wybawienie
Z ucisku, któryś miała i opłakiwała.

Elektra.

Gdzież znalazłabyś pomoc na moje cierpienia,
Dla których niepodobna już upatrzyć leków?

Chrysotemis.

Orestes przyszedł do nas, dowiedz się z ust moich
O tém, on sam doprawdy, tak jak mnie tu widzisz.

Elektra.

Co? czy ty oszalałaś, nieboga, i z własnéj
Niedoli naigrawasz się swojéj i z mojéj?

Chrysotemis.

Przysięgam na ognisko ojców, że bez szydu
Powiadam to. Tak, blisko nas Orest przebywa.

Elektra.

Och! biedna ja! od kogoż z śmiertelników taką
Wieść usłyszawszy ślepą w niéj ufność pokładasz?

Chrysotemis.

Mam z siebie, nie od kogo drugiego; dostrzegłszy
Wyraźne ślady, ufność pokładam w tém słowie.

Elektra.

Nieboga! jakąż pewność masz? na jakiż widok
Zapałem tak nieznośnym ty się rozgorzałaś?

Chrysotemis.

Na bogów! słuchaj-że mnie, abyś pouczona
Na przyszłość albo mądrą lub głupią mnie zwała.

Elektra.

Więc mów, jeżeli mowa przyjemność ci sprawia.

Chrysotemis.

Toż powiem wszystko to, com widziała naocznie.
Gdym przyszła do starego grobowca rodzica,
Ujrzałam zdroje mleka świeżo spływające
Z mogiły wierzchu, tudzież uwieńczony w koło
Kwiatami, jakiekolwiek tam kwitną, grób ojca.
Na widok ten zdumiałam się — i w koło śledzę,
Czy czasem się nie przywlókł blisko nas człek jaki.
Wżdy widząc, że głęboka cisza wszędzie w okół,
Zbliżyłam się do grobu — i oto na kraju
Kurhanu świeżo ścięty kosm włosów dostrzegłam.
Niebawem, gdym ujrzała to biedna, stanęła

Przed duszy méj oczami postać ukochana —
I zda mi się, że widzę przed sobą ślad męża
Ze wszystkich najdroższego, włosy Orestesa.
Podniosłszy je oburącz nie rzekłam ni słówka;
Radości jednak łzami zaszły oczy zaraz.
I teraz jeszcze jestem tego przekonania
Jak wtedy, że od niego tylko strój ten przyszedł.
Bo komuż to się godzi zrobić okrom ciebie
I mnie? A ja, wiem przecie, tego nie zaniosłam
I ty też nie; boć tobie bezkarnie do bogów
Nie wolno nawet z domu tego się udawać.
Nie matki także dar to; toć jéj nie do smaku
Czyn taki i wykonać go skrycie nie mogła.
A zatém cześć tę oddał zmarłemu Orestes.
Więc nie trać, droga siostro, serca! Wszak tych samych
Nie ciągle bóstwo jedno i to samo wspiera.
Do dziś dnia było srogiem dla nas; wżdy dzisiejszy
Dzień może będzie szczęścia mnogiego początkiem.

Elektra.

Och! jakież obłąkanie! Zdawna żal mi ciebie.

Chrysotemis.

Co znaczy to? czy ciebie nie cieszą te słowa?

Elektra.

Nie wiesz, gdzie jesteś ani gdzie myśl cię unosi.

Chrysotemis.

Jak wiedzieć nie mam tego, com widziała jawnie?

Elektra.

Nie żyje, biedna! z niego pomocy już zbawczéj
Nie będziesz miała! nań się nie oglądaj wcale!

Chrysotemis.

Och! biada mi! Któż z ludzi tobie to powiedział?

Elektra.

Ktoś taki, który patrzał z bliska na śmierć jego.

Chrysotemis.

I gdzież on jest? Zdumienie straszne mnie ogarnia.

Elektra.

Tam w domu, miły matce a nie przykry wcale.

Chrysotemis.

Och biada mi niebogiéj! Skąd jednak na grobie
Rodzica owe dary obfite się wzięły?

Elektra.

Mém zdaniem niewątpliwie ktoś za Orestesa
Zmarłego upominki te złożył na grobie.

Chrysotemis,

Och! nieszczęśliwy! A ja przybiegłam tu niosąc
Radośnie takie wieści, nie świadoma, w jakiém
Jesteśmy udręczeniu! Teraz zaś przybywszy
Znachodzę i dawniejszą i świeżą niedolę.

Elektra.

Tak, dola nasza taka, lecz gdy mnie posłuchasz,
Niedoli dziś gnębiącéj brzemię zrzucisz z siebie.

Chrysotemis.

Ażaliż zdołam wskrzesić umarłego z grobu?

Elektra.

Toć o tém nie mówiłam. Tak głupią nie jestem.

Chrysotemis.

Więc cóż rozkażesz, czemubym mogła podołać?

Elektra.

Masz śmiało tego podjąć się, co ci polecę

Chrysotemis.

Jeżeli zysk wtém jaki, oporu nie stawię.

Elektra.

Pamiętam, że bez trudu wiele nie dokażesz.

Chrysotemis.

Pamiętaj. Na co stać mię, tém służyć ci będę.

Elektra.

Więc słuchaj, co wykonać ja postanowiłam.
Wiesz sama, że pomocy od przyjaciół już się
Spodziewać nie możemy, bo Hades porwawszy
Ich zabrał i zostawił nas tu sierotami.
Ja, póki dochodziły mnie wieści o bracie,
Że jest w pełności zdrowia, żywiłam nadzieję,
Że przyjdzie, by się pomścić kiedyś śmierci ojca;
A teraz, gdy go nie ma, w ciebie patrzę ufnie,
Że tego, co swą ręką zabił ojca, ze mną,
Ze siostrą, nie zawahasz się zgładzić — Egista,
Gdyż nic mi już przed tobą nie trzeba zataić.
I na cóż jeszcze czekasz? jakąż jeszcze żyjesz
Nadzieją niewzruszoną? Toć ci wolno tylko
Narzekać, żeś wyzuta z przodków bogatego
Dziedzictwa; wolno tylko utyskiwać na to,
Że nieświadoma wcale dotąd małżeńskiego
Pożycia się starzejesz w panieństwie tak długiém.
I nie myśl, żebyś kiedyś dostąpiła szczęścia
Owego; bo do tyla nierozważnym nie jest
Egistos, żeby tobie lub mnie się rozrodzić
Pozwolił, tém gotując pewną zgubę sobie.
Jeżeli zaś usłuchasz skwapliwie méj rady,
Po pierwsze zbożność twoja dank weźmie u ojca
Zmarłego tam w podziemiu i wespół u brata;
A potém tém, czém z rodu jesteś, niezależną
Na przyszłość będziesz także i zacnego męża
Doczekasz się. Toć chętnie każdy zwraca oczy
Na to, co jest szlachetne. Nie widzisz że także,

Jak wsławisz imię nasze, skoro mnie posłuchasz?
Bo któż z obywateli lub obcych zoczywszy
Nas nie powita taką zaszczytną pochwałą:
„Spojrzyjcie przyjaciele, oto dwie rodzone
Siostrzyce, co dom ojców swych wyswobodziły
I gardząc życiem za mord rodzica zgładziły
Zażywających niegdyś szczęścia nieprzyjaciół!
Należy kochać one i wielbić je wszystkim
I wszyscy na obchodach świątecznych lub ludu
Zebraniach cześć oddawać winni ich odwadze.“
Tak oto o nas ludzie mówić będą, że nas
Za życia i po śmierci sławy dank nie minie.
Więc mnie usłuchaj, siostro, pomóż rodzicowi,
Dla brata ponoś trudy, wybaw mnie z niedoli
I wybaw siebie samą, pamiętając o tém,
Że zacnym z rodu hańbę przynosi żyć w hańbie!

Przodownica chóru.

Zastanowienia trzeba w takiém przedsięwzięciu
I temu, który mówi, i temu, co słucha.

Chrysotemis.

Zaiste! gdyby rozum jéj nie był zwichnięty,
Byłaby, nim, niewiasty, z tém się odezwała,
Z rozwagą rzecz zgłębiła; wżdy tego nie widać.
Bo na cóż oglądając się w taką zuchwałość
I sama się uzbrajasz i wzywasz pomocy
Rąk moich? Otwórz oczy przecie! Toć kobietą,
Nie mężem jesteś; słabsza dłoń twoja niż wrogów.
Im szczęście się uśmiecha mile w dniu dzisiejszym,
Nam go ubywa ciągle, w niwecz idzie wszystko.
Któż więc takiego męża zamyślając zabić,
Bez szwanku sam zagłady uchroni się strasznéj?
Strzeż się, żebyśmy w doli nędznéj pogrążone
Na siebie większych jeszcze nieszczęść nie ściągnęły,
Jeżeli dojdą mowy twe do uszu czyich.
Bo nie ma ulgi żadnéj w tém ani korzyści,
Po świecie słynąć dobrze a umrzeć haniebnie.

Nie śmierć tak bardzo jednak mnie przeraża, lecz to,
Że można szukać śmierci a onéj nie znaleść!
Więc błagam ciebie, zanim ze świata nas zgładzi
Ze szczętem nędzna śmierć i pustki będą w domu,
Z mściwego ochłoń gniewu! Cokolwiek tu rzekłaś,
Zachowam w tajemnicy wieczystéj dla siebie.
Ty sama zaś nakoniec raz przecie się naucz
Bezsilną będąc tym, co potężni, ulegać.

Przodownica chóru.

Posłuchaj rady! Nie masz dla ludzi nabytku
Lepszego nad przezorność i umysł stateczny.

Elektra.

Nic niespodziewanego nie rzekłaś; wiedziałam
Ja dobrze, że odrzucisz przełożenia moje.
Więc własną ręką saméj wykonać mi trzeba
Przewagę tę, bo onéj nie porzucę nigdy.

Chrysotemis.

Och! och niestety! obyś była miała w ówczas
Postanowienie takie, gdy rodzic umierał,
Byłabyś dokazała wszystkiego z pewnością!

Elektra.

Nie serca, lecz rozwagi wówczas mi zabrakło!

Chrysotemis.

Rozwagę taką staraj się mieć całe życie.

Elektra.

Rozważnie radzisz, ale rąk przyłożyć nie chcesz.

Chrysotemis.

Toć słusznie przedsięwzięcie złe zły koniec bierze.

Elektra.

Mądrości ci zazdroszczę, gardzę twém tchórzostwem.

Chrysotemis.

Cierpliwie zniosę kiedyś też twoje pochwały.

Elektra.

Przenigdy nie doczekasz się pochwał z ust moich.

Chrysotemis.

Pod względem tym rozstrzygnie jeszcze przyszłość długa.

Elektra.

Idź sobie! bo pomocy z ciebie mieć nie będę.

Chrysotemis.

I owszem, ale ty z niéj korzystać nie umiesz.

Elektra.

Idź już i matce twojéj opowiedz to wszystko!

Chrysotemis.

Aż taką nienawiścią nie pałam ku tobie.

Elektra.

Wżdy rozważ to, do jakiéj podłości mnie skłaniasz.

Chrysotemis.

Nie skłaniam do podłości, jeno do namysłu.

Elektra.

Więc za tém, co ty uznasz za słuszne, iść winnam?

Chrysotemis.

Gdy zdrową radę dasz, dam ci się powodować.

Elektra.

To straszna, mówić trafnie a uchybiać w czynie.

Chrysotemis.

Trafiłaś w rzecz, toć złe to do ciebie przylgnęło.

Elektra.

Co sądzisz? że przeciwko słuszności to mówię?

Chrysotemis.

Toć słuszność nawet szkodę przynosi niekiedy.

Elektra.

Nie chcę żyć nigdy podług takiego zakonu.

Chrysotemis.

A jednak, jeźli spełnisz czyn swój, mnie pochwalisz.

Elektra.

Wykonam go zaiste! ty mnie nie odstraszysz.

Chrysotemis.

Na prawdę myślisz o tém? nie cofniesz zamiaru?

Elektra.

Nie! niczem tak nie gardzę, jak krokiem lękliwym.

Chrysotemis.

Snać wcale się nie zgadzasz na to, co ja mówię?

Elektra.

Od dawna takie moje zasady, nie świeże.

Chrysotemis.

Więc idę; ty na sobie nie przeniesiesz, aby
Me słowa, a ja, aby twe postępki chwalić.

Elektra.

Odejdź-że sobie! Nigdy nie pójdę twym torem,
Chociażbyś bóg wie nie jak nalegała. Wielki
To zasię jest nierozum, gonić wiatry w polu!*

Chrysotemis.

Ha! jeźli ci się zdaje, żeś wszystkie rozumy

Posiadła, bądź rozumna po swojemu! lecz gdy
W nieszczęściu kiedy zabrniesz, pochwalisz me słowa.

(*Stasimon* II od w. 1061—1111).

Strofa 1.

Śpiew chóru.

Czemuż, choć patrzym z lubością
Na zmyślne ptaki w wyżynie,
Jak rodziców z troskliwością
Strzegą swych, że je pisklęta
Niańczyli: nikt nie pamięta
Z nas naśladować je w czynie?
Ale gromami Zeus włada
I Temis w niebie zasiada:
Wnet przeto spadnie zapłata.
Famo, co do zgasłych świata
Wdzierasz się z ziemi, boleści *
Okrzykiem wrzaśnij i wieści
Zanieś tam w grobie Atrydzie
O opłakanéj ohydzie:

Antistrofa 1.

Że dom ten z dawna upada
W skutek niemocy, że obie
Siostry poróżniła zwada,
Któréj miłość nie zagodzi
Już nigdy! Oto w powodzi
Klęsk miotana w każdéj dobie
Losu ojca sama jedna
Opuszczona płacze biedna
Elektra, by smutna owa
Filomela, i gotowa
Umrzeć nic nie ceniąc sobie
Życia, byle jędze obie *
Rzucić na pował. Gdzież dziecię
Zacniejsze rośnie na świecie?

Strofa 2.

Nikt z szlachetnych, gdy w złéj żyje

Doli, dobrego imienia
Chętnie hańbą nie okryje
Ani w toni zapomnienia
Ginąć nie chce. Tak ty, dziecię,
Wolisz także w smutnym świecie,
Co wszystkich chłonie, przebywać
I stoczywszy walkę zbrojną
Ze zbrodnią na raz podwójną
Wziąć nagrodę: bogobojną
I dobrą córką się nazywać!

Antistrofa 2.

Obyś mi żyła i tyle
Potęgą i zamożnością
Przechodziła wrogów, ile
Musisz być z uniżonością
Uległą dla nich obecnie.
Choć bowiem widzę, że niecnie
Los tobą przykry pomiata,
Ty w owym zakonie przecie,
Co najprzedniejszy na świecie,
Otrzymałaś palmę, dziecię,
Przez zbożność przeciw władcy świata!

(Orestes i Pylades z towarzyszami zbliżają się).

(*Epeisodion* III od w. 1112—1390).

Orestes.

Niewiasty! żali dobrze drogę nam wskazano
I czy dójdziemy tędy do naszego celu?

Przodownica chóru.

O co się wywiadujesz? cóż cię tu sprowadza?

Orestes.

Od dawna szukam, kędy tu mieszka Egistos.

Przodownica chóru.

Nie zabłądziłeś; dobrze wskazano ci drogę.

Orestes.

Więc któż z was tam do grodu doniesie, że wespół
Tu przybyliśmy dla nich wielce pożądani.

Przodownica chóru.

Ot! ta, gdy najbliższemu to zrobić należy.

Orestes.

Więc idź i wszedłszy powiedz tam niewiasto, że tu
Egista szuka kilku i że są z Focydy.

Elektra.

Och biedna ja! toć jawnych tu nie przynosicie
Dowodów na poparcie wieści, co nas doszły?

Orestes.

Nieznana mi wieść twoja. Mnie polecił Strofios
Sędziwy, abym doniósł wam o Orestesie.

Elektra.

I cóż to, cudzoziemcze? Jakiż strach mnie bierze!

Orestes.

Jak widzisz, przychodzimy niosąc oto liche
Te szczęty umarłego w szczupłéj popielnicy.

Elektra.

Och! biedna ja! więc widzę już na oczy teraz,
Jak zdaje się, to brzemię mnie przygnębiające.

Orestes.

Jeżeli Orestesa los ty opłakujesz,
Wiedz, że się w tém naczyniu ciało jego mieści.

Elektra.

Daj, cudzoziemcze, oddaj do rąk mych, na bogów!
Tę urnę, jeźli ona proch jego zawiera,

Ażebym nad popiołem tym rozwodząc jęki
I siebie i wraz cały ród opłakiwała.

Orestes.

Podajcie jéj, ktokolwiek ona jest; co o to
Nie prosi nienawiścią pałając, lecz jako
Pokrewna rodem albo jako przyjaciółka.

Elektra (obejmując urnę).

Pomniku najdroższego mi z ludzi, ty, szczątku
Jedyny Orestesa! Wyprawiając ciebie
Nie tak się spodziewałam och! ciebie powitać!
Bo w proch obróconego trzymam teraz w rękach
A z domu cię w pełności zdrowia wyprawiłam.
Och! obym była pierwej świat ten opuściła,
Nim do obcego kraju wysłałam cię ręką
Wykradłszy i od mordu ochroniwszy moją!
Tak byłbyś trupem padł w dniu owym i leżałbyś
Z rodzicem wespół w jednym i tym samym grobie.
A teraz po za domem rodzinnym i w obcéj
Krainie by wygnaniec mizernie zginąłeś,
Z daleka od rodzonéj siostry, że nieboga
Nie mogłam uczcić ciebie kąpielą ni zebrać,
Jak słusza, z płomiennego żaru biedny ciężar!
Nie, pogrzebany obcą ręką w popielnicy
Tak małéj lekkiém wracasz brzemieniem niebogi.
Och biada mi nieszczęsnéj! więc była daremna
Opieka sprawowana przed laty nad tobą
Bez przerwy! A był słodki mi trud ten, boć nigdy
Rodzica nie kochała więcéj niż ja ciebie,
Ni domownicy nasi; nie, ja co cię niańczyłam
I do mnie to, do siostry, wciąż się odzywałeś.
A teraz w jednym dniu to poszło w niwecz wszystko
Wraz z twoją śmiercią. Wszystko porywając z sobą
By wicher, zszedłeś z świata! Rodzica już nie ma,
Ja zgasłam przez cię, ty sam znikłeś bez powrotu;
Wrogowie śmieją się a szaleje z radości
Potworna matka, któréj jako mściciel miałeś

Się zjawić kiedyś, jak mi to często przez posłów
Kryjomie zwiastowałeś! Wżdy wszystko to teraz
Zawistny mnie i tobie los wniwecz obrócił,
Co tak mi ciebie przysłał, nie w drogiéj nad wszystko
Postaci, jeno jako popiół i cień marny.
Och! biada mi! Widoku och bolesny! biada!
Och! och! najokropniejszą drogą tu wróciwszy
Najukochańszy do mnie och! śmierć mi zadałeś!
Tak, tak, zadałeś śmierć mi najdroższy mój bracie!
Więc przyjmij mnie do domu twego, mnie cień marny
Do świata mar, ażebym wespół z tobą w grobie
Mieszkała na dal! Toć gdy tu żyłeś na ziemi,
Jam z tobą los dzieliła jednaki a teraz
Umrzeć i z tobą w grobie połączyć się pragnę;
Bo zmarłych tylko smutek, jak widzę, nie trapi.

Przodownica chóru.

Był śmiertelnikiem rodzic twój pomnij, Elektro,
I śmiertelnikiem Orest; więc zbyt nie rozpaczaj!
(Toć wszystkim nam ta sama dola przeznaczona.) *

Orestes.

Och! och! cóż powiem? Jakżeż z trudności téj wybrnę?
Bo dłużéj już ust moich hamować nie zdołam.

Elektra.

Cóż cię tak boli? czemu wyrzekłeś te słowa?

Orestes.

Czyś ty Elektra? Twojaż to postać szlachetna?

Elektra.

Tak, ona to zaiste! a wcale nieszczęsna.

Orestes.

Och! biada mi! och! jakże okropna twa dola!

Elektra.

Dla czegoż, cudzoziemcze, tak biadasz nademną?

Orestes.

Postaci tak bezecnie, bezbożnie styrana!

Elektra.

Toć do mnie, nie do innéj skarga twoja zmierza!

Orestes.

Och! w jakiéjż niezamężna dni pędziłaś biedzie!

Elektra.

Przecz we mnie się wpatrując tak biadasz, przybyszu?

Orestes.

Och! jakże nieświadomy byłem nieszczęść twoich!

Elektra.

A któreż słowo moje dało ci je poznać?

Orestes.

Objawia mi to postać twoja bolejąca.

Elektra.

Wżdy cierpień moich cząstkę małą tylko widzisz.

Orestes.

Czy boleśniejsze jeszcze podobna oglądać?

Elektra.

Tak, bo pod jednym dachem żyję z zabójcami.

Orestes.

Czyimi? O jakiémże nieszczęściu wspominasz?

Elektra.

Z rodzica mordercami. Im służę z przynuki.

Orestes.

Któż z ludzi zmusza ciebie dźwigać jarzmo takie?

Elektra.

Zwie matką się; wżdy matce w niczém nie podobna.

Orestes.

I czém zmusiła? gwałtém czy też niedostatkiem?

Elektra.

Gwałtem i niedostatkiem i srogością wszelką.

Orestes.

Nie byłoż komu wspierać i zasłaniać ciebie?

Elektra.

Nie. Był-ci, lecz tyś przyniósł popioły ot! jego.

Orestes.

Nieszczęsna! Widok twój żal z dawna wzbudza we mnie.

Elektra.

Jedyny z ludzi, wiedz, ty kajasz się nademną.

Orestes.

Sam jeden też boleję nad twoją niedolą.

Elektra.

Skądżeby to? czy rodem nam jesteś pokrewny?

Orestes.

Opowiedziałbym, jeźli osoby te wierne.

Elektra.

I owszem, wierne. Możesz w obec nich się zwierzyć.

Orestes. (chwytając popielnicę).

Więc odstaw to naczynie, a wszystko ci powiem.

Elektra

Och! tego mi na bogów! nie czyń, przyjacielu!

Orestes.

Słów moich usłuchajże! a nie zbłądzisz pewnie!

Elektra.

Zaklinam cię, niebierz-że tego, co najdroższe.

Orestes.

Nie puszczę.

Elektra.

Och! jak biedna jestem, Orestesie,
Gdy pozbawionéj ciebie nawet grób twój wydrą!

Orestes.

Mów słowa dobréj wróżby! Narzekasz niesłusznie!

Elektra

Jak to! nad bratem zgasłym niesłusznie narzekam?

Orestes.

Nie tobie z takiém słowem odzywać się trzeba.

Elektra.

Czy ja niegodna jestem brata umarłego?

Orestes.

Bynajmniéj! ale to tu nie obchodzi ciebie.

Elektra.

Jak to! gdy Orestesa prochy w ręku dźwigam.

Orestes.

Nie Orestesa właśnie; powieść to udana.

Elektra.

Więc gdzież jest nieszczęśnika owego grobowiec?

Orestes.

Nie masz go nigdzie; bo kto żyje, grobu nie ma.

Elektra.

Młodzieńcze, co powiadasz?

Orestes.

Prawdę jak najszczerszą.

Elektra.

Więc żyje Orest?

Orestes.

Jeślić ja jeszcze oddycham.

Elektra.

Co? alboż ty nim jesteś?

Orestes.

Na pierścień ten ojca
Tu spojrzyj, a przekonasz się, czy prawdę mówię.

Elektra (spojrzawszy na pierścień).

Och dniu najmilszy!

Orestes.

Tak jest, potwierdzam, najmilszy.

Elektra.

Zabrzmiałeś głosie!

Orestes.

Innych już pytać nie będziesz.

Elektra.

W objęciu ciebież mam?

Orestes.

I na zawsze zatrzymasz.

Elektra.

Najdroższe mi niewiasty, spółrodaczki moje.
Spojrzyjcie ot! Orestes, on chytrym sposobem
Wpierw zmarły i sposobem chytrym znów wskrzeszony.

Przodownica chóru.

Widzimy go, dziewico, i łzy nam radości
Wyciska oto z oczu to szczęsne zrządzenie.

(Śpiew ἀπὸ σκηνῆς, w. 1245—1291).

Elektra.

Strofa.

O plemię, plemię najmilsze w rodzinie!
Przybyłeś przecię, odszukałeś oto
I za przybyciem tych oglądasz ninie,
Których pragnąłeś dręczony tęsknotą!

Orestes.

Tak, jestem; wżdy cierpliwie milcząc czekaj jeszcze.

Elektra.

To czemu?

Orestes.

Lepiéj milcz, by tam kto nie usłyszał.

Elektra.

Na Artemidę dziewiczą wieczyście,
Tam tego niemam się co lękać iście:
Ciężaru grodu, babiego narodu.

Orestes.

Wżdy bądź ostrożna, bo i baby tchną odwagą
Wojenną; toć wiesz o tém sama z doświadczenia.

Elektra.

Och! ach! och biada! nie przez zasłonę

Wskazałeś, jakie złe nieukojone
I niezapomne nigdy na nas spadło!

Orestes.

Wiem o niém, dziecko! ale o czynie tym wtedy
Należy wspomnieć, kiedy czas będzie po temu.

Antistrofa. Elektra.

Toć każda, każda chwila jest dogodna
Dla mnie i o tém słusznie mówić mogę
Obecnie. Z biedą nakoniec swobodna
Rozpuszczę język porzuciwszy trwogę.

Orestes.

To prawda; przeto chciéj to sobie zabezpieczyć.

Elektra.

I czémże?

Orestes.

Gdzie brak czasu, tam zwięzłość na miejscu.

Elektra.

Któżby, gdy ty się zjawiłeś, był w stanie
Stłumić głos w piersiach. Toć niespodziewanie,
Nagle przy sobie mam ciebie w téj dobie.

Orestes.

Masz mnie przy sobie, gdy mi przyjść bóstwa kazały.

Elektra.

To słowo więcéj przynosi pociechy
I serce większą radością napawa
Niż dawne: że bóg cię wiedzie do strzechy
Naszéj. W tém widzę, że boska to sprawa.

Orestes.

Weselu twemu tamy kłaść nie chcę, choć strach mię,
Że może się zbytecznie radości poddajesz.

Epodos.

Elektra.

Ty, któryś raczył pożądaną drogą
Po długim czasie przyjść i mnie się zjawić,
Widząc mnie w takim ucisku niebogą
Nie chciejże —

Orestes.

Czego nie chcieć?

Elektra.

Mnie pozbawić
Radości, którą sprawia twe oblicze.

Orestes.

Gniew do każdego miałbym, coby tego
Ci wzbronić myślał.

Elektra.

Przyzwalasz?

Orestes.

Dla czeogo
Nie miałbym?

Elektra.

O przyjacióki dziewicze,
Głos, któregom się już nie spodziewała
Usłyszeć, słyszę. Stratę oniemiała
Znosiłam i nie rozwodziłam jęku
Przeraźliwego. Teraz mam cię w ręku,
Ukazałeś się, najdroższy, i patrzę
W twarz twoję, co się w pamięci nie zatrze
Mojéj, choć spaśćby klęsk miała nawała.

Orestes.

Zbytecznych słów zaniechaj i nic nie wspominaj
O tém, jak nie godziwą jest rodzica, ani
Jak mienie przodków w domu Egistos pochłania,
Roztrwania z rozrzutnością i marnie rozprasza.

Zabrałaby dogodną porę czynów mowa.
To tylko, co mi w chwili obecnéj się przyda,
Opowiedz, kędy skrycie lub otwarcie wrogów
Szydercze śmiechy tutaj przybywszy uśmierzę.
Wżdy tak zrób: aby matka po twojém obliczu
Promiennėm nie przenikła zamiarów, gdy wnijdziem
Do domu, rozwódź żale jakby nad nieszczęściem
Kłamliwie rozgłoszonėm; gdy się czyn powiedzie,
Swobodnie będzie wolno ci śmiać się i cieszyć.

Elektra.

Najdroższy bracie! wszystko, czego ty pożądasz,
I dla mnie pożądanėm będzie; toć ty sprawcą
Radości jesteś téj, nie mojém ona dziełem.
Nie chciałabym też, choćby za zysk wielki nawet,
Czémkolwiek zmartwić ciebie, bo nie służyłabym
Tém godnie bogu, co nas ma teraz w swéj pieczy.
Wżdy o tém, co się w domu dzieje, wiesz. Słyszałeś,
Że nie ma teraz w domu Egistosa, lecz że
Przebywa tam rodzica, a nie bój się tego,
By kiedy me oblicze promienne radością
Spostrzegła. Bo nurtuje w głębi serca dawna
Nienawiść, a od kiedy zobaczyłam ciebie,
Radości łzami oczy wciąż się zalewają.
Jakżeby też łez zdroje mogły wyschnąć, kiedyś
Ty przybywając zgasłym był niby a przecie
Żyjącym cię ujrzałam? Niesłychanéj rzeczy
Ty dokazałeś. To téż gdyby z grobu ojciec
Powstawszy się pokazał mi, za cudbym tego
Nie poczytała, jeno oczom swym wierzyła.
Przybywszy więc szczęśliwie do nas taką drogą,
Sam prowadź podług woli. Pozbawiona ciebie
Byłabym jedno z dwojga osięgła, bo albo
Chwalebne ocalenie albo śmierć chwalebną.

Orestes.

Zamilknij, proszę; słyszę, że ktoś z głębi grodu
Do wrót się zbliża.

Elektra (z udanym smutkiem).

Wnijdźcież w progi, cudzoziemcy;
To przynosicie przecie, czego nie odtrąci
Nikt w domu, choć z radością też do rąk nie weźmie.

(Pedagog wychodzi z pałacu).

Pedagog.

Szaleńcy nierozważni, zmysłów pozbawieni,
Czy za nic sobie życia nie cenicie wcale
Lub czy was przyrodzony rozum już opuścił,
Że będąc nie w pobliżu jeno w samym środku
Największych niebezpieczeństw tego nie widzicie?
Toć gdybym u podwoji tych nie był oddawna
Na straży stał, do grodu byłyby wpierw wasze
Zamysły się dostały niż wasze osoby.
Od tego więc ustrzegłem was bacznością swoją.
A teraz zaprzestawszy długich mów i krzyków
Radosnych tych bez końca wnijdźcie w progi domu,
Bo w takich przedsięwzięciach mitręga nieszczęście
Sprowadza — a czas wielki skończyć już tę sprawę.

Orestes.

Więc jakiż tam stan rzeczy znajdę, kiedy wnijdę?

Pedagog.

Najlepszy; przedewszystkiém nikt ciebie nie pozna.

Orestes.

Doniósłeś niewątpliwie, żem rozstał się z światem.

Ped agog.

Wiedz, że tam za mieszkańca Hadesu uchodzisz.

Orestes.

Czy radość wieść ta sprawia im? lub co tam mówią?

Pedagog.

Gdy będzie już po wszystkiém, powiem. Jak na teraz
Tam rzeczy dobrze stoją, nawet i niedobre.

Elektra.

Kto jest ten mąż, mój bracie? powiedz mi na bogów!

Orestes.

Czy nie poznajesz go.

Elektra.

Nie przypominam sobie.

Orestes.

Nie wiesz-li, komuś niegdyś do rąk mnie oddała?

Elektra.

O kimże mówisz? komu?

Orestes.

W czyich rękach ty mnie
Przezornie wyprawiłaś do focejskiéj ziemi?

Elektra.

Co? ten to, który niegdyś przy zabójstwie ojca
Pokazał mi się wiernym jedyny ze wszystkich?

Orestes.

To on; już daléj zatém mnie o to nie badaj!

Elektra.

O najpiękniejszy dniu! o zbawco ty jedyny
Rodzicielskiego domu, jak przybyłeś? Ty więc
Tym jesteś, który brata i mnie wybawiłeś
Z mnogiego udręczenia? O ręce najdroższe,
O słodka nóg przysługo! Przecz będąc tak dawno
Już ze mną się taiłeś nie dając się poznać?
I ty mi śmierć powieścią ową zadawałeś
A miałeś z sobą przecie to, co mi najslodsze!
Witaj, ojcze! bo ojca, zdaje się, że widzę,
Witaj-że i wiedz: w jednym dniu nienawidziłam
Najsilniéj z wszystkich ludzi ciebie i kochałam.

Pedagog.

Dość tego zdaniem mojém. Bo w kolejnym nocy
I mnogich dni porządku dowiesz się, Elektro,
Dosadnie, co w przeciągu owym czasu zaszło.
Wam dwom zaś, co tu jeszcze czekacie, powiadam:
Do czynu pora teraz; Klitemnestra sama
I nie ma przy niéj mężów. Gdy zwlekać będziecie,
I z tymi, to rozważcie, i z liczbą znaczniejszą
Dzielniejszych niźli owi bój stoczyć wam przyjdzie.*

Orestes.

Już długich słów nam teraz wcale nie potrzeba,
Pyladzie! teraz trzeba czémprędzéj do wnętrza
Wnijść domu, cześć oddawszy wpierw ołtarzom bogów
Rodzinnych, które oto strzegą domu progów.
(Klękają przed ołtarzem Apolona — poczém wchodzą do pałacu.)

Elektra (Klękając także przy ołtarzu).

O królu Apolonie, wysłuchaj łaskawie
Ich prośby i wraz moje. Toć często ci dary
Składałam szczodrą ręką, na jakie mnie stało.
Toż teraz, Apolonie licejski, jak na to
Mnie stać, zaklinam, błagam, proszę na kolanach:
Daj pomoc nam życzliwie w téj naszéj przewadze
I pokaż jawnie, jaką ludziom wymierzają
Zapłatę sprawiedliwą za zbrodnie bogowie.
(Wchodzi do grodu).

(*Stasimon* III, od w. 1391—1402.)

Strofa

Śpiew chóru.

Patrzcie, jak Ares naprzód się wali,
A żądza krwi go zaciekła pali.
Weszły do grodu jędze-mścicielki,
W skok ścigające występek wszelki
I nieuchronne, że się spełnienia
Wnet doczekają duszy méj rojenia.

Antistrofa.

Bo mściciel zgasłych już chytronogi
Przestąpił strzechy ojczystéj progi,
Wszedł do możnego z dawna siedliska,
A miecz krwi chciwy w ręku mu błyska.
Hermes wśród nocnéj kryjąc pomroki
Podstęp, do celu wiedzie go bez zwłoki. *

(Elektra wraca).

(*Exodos*, od w. 1403—1509).

Elektra.

Najdroższe mi niewiasty, niebawem przewagi
Mężowie dokonają; więc milczkiem czekajcie!

Przodownica chóru.

Cóż oni teraz robią?

Elektra.

Ona stroi urnę,
Do grobu ją chcąc złożyć, a ci są w pobliżu.

Przodownica chóru.

Przecz ty wypadłaś z grodu?

Elektra.

Dopilnować tego
Chcę, żeby Egist skrycie nie wrócił do domu.

Klitemnestra (za sceną w grodzie).

Och! och! och biada! grodzie z przyjaciół obrany,
Zabójców pełen.

Elektra.

Jęczy ktoś tam w głębi dworca;
Nie słyszałyście głosu, przyjaciółki drogie?

Przodownica chóru.

Słyszałam straszny jęk, że dreszcz mnie przeszył biedną.

Klitemnestra (j. w.).

Ja biedna! Egistosie, kędyż ty przebywasz?

Elektra.

Powtórnie jęczy ktoś znów.

Klitemnestra (j. w.).

Och! synu, mój synu!

Ulituj się rodzicy!

Elektra.

Nie miałaś litości
Ty sama nad nim ani nad tym, co go spłodził.

Przodownica chóru.

O grodzie, o nieszczęsny rodzie, w dniu dzisiejszym
Obecnie ciebie straszna zagłada niweczy.

Klitemnestra (j. w.).

Och! jam raniona!

Elektra.

Uderz raz drugi, nuż zdołasz.

Klitemnestra (j. w.).

Już znowu, och! och!

Elektra.

Oby Egista też zwalił!

Przodownica chóru.

Spełnia się klątwa. Żyją ci, co w grobie leżą;
Sprzątnęli i przelali obficie krew zbójców
Ci, którzy z dawna zmarli.

(Orestes, Pylades i Pedagog wypadają z pałacu).

Oto już wracają.

Ofiary Aresowéj krwią ociekły ręce!
Już nie wiem czy mam ganić. —

Elektra.

Jakiż, Orestesie,
Stan rzeczy?

Orestes.

Jak najlepszy tam w domu, jeżeli
Czyn dobry nakazała wyrocznia Fojbosa

Elektra.

Umarła więc nieszczęsna?

Orestes.

Nie będziesz się lękać
Już na dal, by cię matki rozpusta shańbiła.*

— — — — — — — — — —

Przodownica chóru.

Uciszcie się, bo widzę Egista w pobliżu.

Elektra.

Do domu wróćcie dzieci!

Orestes.

Gdzież męża widzicie?

Elektra.

Radośnie od przedmieścia oto kroczy ku nam.

Przodownica chóru.

Czémprędzéj więc ukryjcie się w domu za bramą!
Jednego dokonawszy spełnijcie też drugie.

Orestes.

Otuchę miéj, spełnimy.

Elektra.

Więc dokąd chcesz, pospiesz!

Orestes.

Już niema mnie. (Orestes, Pylades i Pegagog odchodzą.)

Elektra.

Co robić tu, moja w tém głowa.

Przodownica chóru.

Niech kilka słów słodziutkich z ust twoich (pomoże
To pewnie) tego męża pogłaszcze po uszach,
By nic nie przeczuwając wpadł w pomsty zasadzkę!
(Egistos nadchodzi.)

Egistos.

Któż wie z was, kędy bawią przybysze z Focydy,
Co wieść podobno do nas przynieśli, że życie
Orestes w wyścigowych zapasach utracił?
Ty, powiedz, ciebie pytam, tak ciebie, co tyle
Zuchwałą byłaś dawniéj. Ciebie snać dotknęło
Najbardziéj to, więc wiedząc powiesz też najlepiéj!

Elektra.

Wiem, jakże niemiałabym? Chybaby mnie dola
Nie obchodziła moich, co tyle mi drodzy!

Egistos.

Więc gdzież są cudzoziemcy teraz? to mi powiedz!

Elektra.

Tam w domu są w gościnie u uprzejméj pani.

Egistos.

O śmierci niewątpliwie ją zawiadomili?

Elektra.

Nie słowem tylko, lecz na oko pokazali.

Egistos.

Więc wolno mi własnemi oglądać oczami?

Elektra.

Tak, wolno; ale widok to wcale nie miły.

Egistos.

Wbrew zwyczajowi sprawiasz wielką radość mową.

Elektra.

Radujże się, jeżeli ty rad jesteś temu.

Egistos.

Zamilknąć teraz każę i otworzyć bramę.
Niech ujrzy to lud wszystek i Mycen i Argu,
By każdy, co nadzieje płonne w owym mężu
Pokładał może dawniéj, teraz jego trupem
Ujrzawszy krwig mój znosił, nie dopiero w skutek
Méj chłosty i z przynuki przyszedł do rozumu.

Elektra.

Spełniłam już, co do mnie należy; bo z czasem
Zmądrzałam, że możniejszym ustępuję kornie.
(Otwiera podwoje. Orestes i jego towarzysze przynoszą zakryte ciało Klitemnestry.)

Egistos.

O Zeusie! ot! ofiara tu gniewu bożego!*
Lecz jeźli grzeszne słowo moje, cofam ono.
Zasłonę zdejmcie z twarzy zupełnie, ażebym
Krewnemu ja też spłacił winną łez daninę.

Orestes.

Ty podnieś ją! nie moją, lecz twoją to rzeczą,
Oglądać i powitać mile one zwłoki.

Egistos.

Rozumna twoja rada i usłucham onéj.
Ty wezwij Klitemnestrę, gdziekolwiek jest w domu.

Orestes.

Toć ona tuż przy tobie; gdzieindziéj nie szukaj!

Egistos (podnosząc zasłonę).

Och! biada mi! cóż widzę?

Orestes.

Kogoż ty się lękasz?

I kogoż nie poznajesz?

Eistos.

W jakichże to mężów

Ja sidła wpadłem biedny, zewsząd otoczony?

Orestes.

Ażaliż teraz widzisz dopiero, że do tych,
Co żyją, ty przemawiasz jakby do umarłych?

Egistos.

Och! biada ach! rozumiem ciebie! nie kto inny
Przemawia bowiem do mnie, jeno sam Orestes.

Orestes.

Ty wieszczek tak wyborny, tak długoś był w błędzie?

Egistos.

Zginąłem och! nieszczęsny. Ale pozwól kilka
Słów mi powiedzieć!

Elektra.

Bracie! na bogów! nie pozwól
Mu mówić więcéj ni się rozwodzić z żalami.
Bo jakiż zysk człek bliski śmierci, obciążony
Zbrodniami będzie z tego miał, że śmierć się zwlecze?
Nie, jak najprędzéj zabij a zabiwszy zdala
Od oczu naszych porzuć grabarzom go, którym *
On słusznie przynależy; bo to jedno tylko
Uśmierzyłoby bole z dawna przecierpiane.

Orestes (do Egista).

Czém prędzéj wnijdź do domu! bo już nie o słowa
Czcze bój się toczy, chodzi tu o twoje życie.

Egistos.

Przecz mnie do grodu wiedziesz? Jeżli czyn to słuszny,
Przecz trzeba ci ciemności? Tu zaraz mię zabij!

Orestes.

Ty nie rozkazuj! Tam idź, gdzieś zabił rodzica
Mojego; na tém samém miejscu stracisz gardło.

Egistos.

Czyż to konieczność, aby dom ten widział wszystkie
Cierpienia Pelopidów obecne i przyszłe?

Orestes.

Przynajmniéj twoje; to ci jasno przepowiadam.

Egistos

Nie sztuką przekazaną od ojca się chełpisz. *

Orestes.

Zbyt wiele odpowiadasz i pochód się zwleka.
Idź przeto!

Egistos.

Ty mnie prowadź!

Orestes.

Tyś winien iść naprzód.

Egistos.

Ażebym ci nie uciekł?

Orestes.

Nie, żebyś nie umarł,
Jak życzysz. Tę ci przykrość jeszcze sprawić trzeba,
Powinna zaś niebawem kara sprawiedliwa

Tych spotkać, którzy działać śmią wbrew zakonowi:
Śmierć, mówię. Wtedy zbrodni nie byłoby tyle.

(Wchodzą wszyscy do grodu).

Chór.

O rodzie Atreusowy, jak wiele znosiłeś
Klęsk strasznych, zanim wolność w końcu wywalczyłeś
Przez dzielny napad sobie na zawsze w téj dobie! *

UWAGI I OBJAŚNIENIA.

Wiersz.

4. Przez *Argos stare* rozumiana kraina cała, ponieważ ziemiorodzcy Inachidzi kraj swój uważali za najstarszy. Sofokles tu zresztą wypowiada przez usta pedagoga to, co Homer w Od. 1, 40 mówi: że Orestes pomści się *ὁππότ' ἂν ἡβήτῃ τε καὶ ἧς ἱμείρεται γαίης*

5. *Dolina Inachowej góry.* Cała Inachowa równina nazwana od poety gajem Iony, córki Inacha a kochanki Zeusa gzem kręconéj, w Hiketydach Eschylosa w. 260 klucznicą Zeusa zwanéj. P. Od. XVII, 246. *Ἴασον Ἄργος* według Steph. Byz. *ἀπὸ Ἰάσου τοῦ κατ' ἐνίους πατρὸς Ἰοῦς*. Poeta zaś przez *Ἴασον* rozumie Iony, t. j. córki Inachowéj.

7. *boga wilkobójcy licejski rynek.* Był to plac najgłówniejszy miasta Argos u stóp góry Larysy. Na placu tym stała założona przez Danaosa świątynia Apolona licejskiego naprzeciw świątyni Zeusa nemejskiego. *Bóg wilkobójca* (*λύκειος θεός, λυκοκτόνος*) był opiekuńczém Argu bóstwem.

8. Świątynia argeiskiéj Hery wznosiła się w oddaleniu 10 do 15 stadyów od miasta Argos pomiędzy tém miastem a Mycenami, po lewéj stronie drogi prowadzącéj od przesmyku korynckiego.

37. Ponieważ Klitemnestra i Egistos podstępem Agamemnona zabili, przeto też Orestes podstępem ma pomstę wykonać. Wyrocznię tę zaraz z początku dramatu jasno Orestes opowiada, ponieważ poeta nadał jéj postać taką, jakiéj położenie dramatu jego wymagało.

59—64. Myśl słów Orestesa jest ta: Być uważanym za umarłego, nie będąc nim rzeczywiście, nie jest nic złego, owszem często zysk przynosi. Myśl ta jedynie odpowiada charakterowi Orestesa i tak tylko nabierają znaczenie stosowne słowa „większą cześć mieli u ludzi,“ Przez *mędrców*, których śmierć rozgłoszono a którzy potém powróciwszy do domu wielkiéj czci zażywali rozumieją scholiaści to Odyseja to Pytagorasa, to nawet Solona. Pomiędzy Odysejem a Orestesem ta tylko zachodzi różnica, że na Itace sądzono, jakoby Odysej był umarł, kiedy tu Orestes sam się wydaje za umarłego.

108—117. Wzywa tu Elektra pomocy naprzód Hadesa i Persefony, w których państwie Agamemnon bawi, daléj Hermesa, który Agamemnona jako *ψυχοπομπός* przeprowadził do podziemia; *Ary* t. j. bogini klątwy, którą Agamemnon zbrodniczym czynem na nim przez Klitemnestrę wykonanym oburzony rzucił na małżonkę. Erynida oburzonego bowiem wy-

Wiersz.

bucha w klątwę i dla tego Ara jest towarzyszką Erynij. — *Bo sama żałością obciążonéj szali nie zdołam do góry podźwignąć już daléj.* Obraz od ściągania na dół próżnéj szali, aby obciążona ciężarem szala do góry się podniosła. Elektra więc już nie zdoła obciążonéj żałością szali dźwignąć, gdyż siły jéj za słabe

149. Co dotyczy ptaszyny płaczącéj Itysa p. Eschylosa Agamemnona Uwag. do w. 1084—9; a co do Nioby, p. Sofokles Antygonę, Uw. do w. 780—86.

154. Ifianasa i Chrysotemis, siostry Elektry.

175—179. Krysa, miasta w Focydzie, na wybrzeżu morskiém żyzném położone, zburzone r. 346 p. Chr. Rząd przy Acheronie prowadzi Hades.

187. Czytam podług Schneidewina: *κοινᾶς δ'ἀφίσταμαι τραπέζας.*

190. *Barta*, p. Linde, t. c. topor, gatunek siekiery szerokiéj.

193. *Spółka okropna*, t. j Klitemnestra i Egistos.

239. Porówn. Edyp Król. w. 875.—890.

270—275. Têm, że co miesiąc obchodziła uroczyście dzień mordu Klitemnestra, starała się ona widocznie głos sumienia i trwogę duszy uśmierzyć, jako też bogów przebłagać. Może być, że dzień ten mordu Agamemnona zwał się *δαὶς Ἀγαμεμνόνειος*, stypą Agamemnonową. Niewątpliwie w Argos oddawano Agamemnonowi cześć jako bohaterowi (heros), kiedy mu ją oddawano gdzieindziej, n. p. w Tarencie. *Bogami wybawcami* są *Ζεὺς Σωτήριος*, Apolo i Artemis (*ἀποτρόπαιοι*)

295. *w sojuszu z babami.* Greckie *ὁ σὺν γυναιξὶ τὰς μάχας ποιούμενος* tłumaczono tak, bo zdaje się, jakoby Elektrze głównie i jedynie przyszło na myśl zabójstwo popełnione przez niego z Klitemnestrą na Agamemnonie. Atoli greckie słowa mogą być i tak rozumiane, że Egistos tchórzliwy tylko pomiędzy babami bawi się baraszkowaniem i sporami a z nieprzyjaciołmi nie walczy.

420. Klitemnestra z widzenia sennego spowiada się Heliosowi, bogu światła dziennego i pogody jasnéj, aby pomrok przykry otaczający owo nocne widzenie rozprószył i nieszczęście odwrócił; choć może i ta okoliczność na to, że Kl. do Heliosa się udała, niepomału wpłynęła, że Helios wielkiéj części doznawał w Argos. P. przekład Eschylosa Choeforów w. 1008.

442. Po mordzie podstępnie wykonanym zabobonni odcinali członki zabitych, aby uniemożliwić im pomstę (zwało się to *μασχαλίζειν*, a odcięte członki *μασχαλίσματα*, *τόμια*); p. Odys. XXII, 475. Nadto broń zbroczoną oczyszczano z krwi ociérając ją o głowę zabitego tym końcem, aby wina krwi przelanéj spadała na ofiarę zabitą Herod. I, 155. Odys. XIX, 92. Porówn. Eschyl. Choefory w. 454.

468—503. Kiedy Dika (bóstwo sprawiedliwości) darzy słusznêm zwycięstwêm, do wykonania pomsty czynu potrzeba pomocy Erynidy. Oddałem w 486 *ἀψεγὲς* (co niewątpliwie jest skażone) *πελᾶν* przez „jawnie ciężką każń wróżą“ — według Schneidewina. Co dotyczy Myrtylosa p. Wstęp do Orestei na str 1 w Tom. I.

567. Elektra w całém opowiadaniu stara się winę ojca zmniejszyć, stąd *bawił*

Wiersz.

niby *w gaju bogini* i *spłoszył krokami jelenia*; stąd nie wypowiada, że jelenia w gaju zabił i stąd obrazę bóstwu uczynioną przez chełpliwe słowa nazywa „*płusnął słówkiem jakiemś chełpliwém*..“

654. Oczywiście skrytém życzeniem Klitemnestry jest, aby Elektrę i Orestesa zgładzono ze świata

704 Spółzawodnicy Orestesa należą do tych ludów Grecyi, które były członkami amfiktyonii pytyjskiéj: Achajczyk (z Phthii), Magnezyjczyk z Tesalii, mąż z Enii, Beotczyk krom Orestesa, który jednak za Argejczyka obwołany został, choć przybył z Focydy. Daléj wymienia poeta patryotyczny Ateńczyka, który ostatecznie zwycięstwo odniósł, choć mniéj dogodne zajmował miejsce, jako 9ty spółzawodnik, niż Spartańczyk, który drugie z rzędu miejsce zajmował i w końcu gdzieś w tłumie przepadł. Nadto wymienia dwóch Cyrenajczyków, bo sława zwycięzcy i tego któryby był nieledwie zwyciężył, gdyby nie wypadek nieszczęśliwy, przez to urosła, że nawet owi słynący z wyścigów Libijczycy nie mogli im wyrównać. Z tego samego powodu wymienia też poeta Etolczyka, gdyż i oni słynęli z dzielnéj jazdy i z dzielnych biegunów.

744. *Koń powodny* w. 719. Z czterech koni zaprzężonych w jednym rzędzie środkowe idące pod jarzmem zwały się *οἱ ζύγιοι*, będące po obu bokach i za pomocą lejców powodowane *οἱ σειραῖοι*, a z nich jeden *ὁ ὀξιός*, drugi *ὁ ἀριστερός*. Przez *konia powodnego* rozumiany jest *ὁ ἀριστερός*, rumak z lewéj strony, *ὁ προσκείμενος* sc. *τῷ καμπτῆρι*.

788. Mowa Klitemnestry jest w swém rodzaju niezrównaną. Z początku niby słowa jéj potwierdzają to, co rzekła przedtém: *δεινὸν τὸ τίκτειν ἐστίν*, jest to coś osobnego być rodzicą, ale następnie coraz więcéj wyzuwa się z uczucia macierzyńskiego — i w końcu w całéj nagocie objawia się prawdziwe jéj usposobienie, gdyż powiada: *νῦν δ' ἔκηλά που — τῶν τῆσδ' ἀπειλῶν οὐνεχ' ἡμερεύσομεν* (w. 78—8).

793. Elektra wzywa Nemezy umarłych, mszczącéj wszelkiego zuchwalstwa, ażeby o ukaraniu pamiętała tych, co się naigrawali z niedawno zmarłego (*ὡς ἔχει καλῶς ἔχει*).

838. Elektra przez tego, *co wszedł jawnie w głąb' podziemną*, rozumiała Orestesa. Chór zaś ściąga jéj słowa do Agamemnona i porównywa go z Amfiaraosem, aby wlać odwagę i otuchę w serce Elektry. Dla tego Agamemnona przedstawia w Hadesie jeszcze jako władcę, który potęgi swéj użyje do wykonania pomsty. Co dotyczy Amfiaraosa p. Eschylosa „Siedmiu przeciw Tebom,“ w. 526 i nstpp. w przekładzie. Tu dodam, że Amfiaraos, równie dzielny wojownik jak nieomylny wieszczek, (Edyp w Kolonos, w. 1299—1300) nie chciał wziąć udziału w wyprawie przeciw Tebom, dopiero żona Eryfyla go nakłoniła, któréj pomoc sobie kupił Polinejkes, obdarzywszy ją złotym strojem. Kiedy Argejowie poszli w rozsypkę z pod murów tebańskich, Zeusa piorun otworzył pod nim ziemię i tam zapadł się sam wraz z czworokonnym zaprzęgiem. Amfiaraos tedy w podziemiu włada z nieuszczuploną potęgą i jest tam nawet wieszczkiem.

Wiersz.

843. Elektry okrzyk *o!* wyraża ubolewanie nad nierówną dolą Agamemnona a Amfiaraosa. Chór jednak ten okrzyk inaczéj rozumie. Sądzi bowiem że to okrzyk oburzenia na Eryfylę.

845. Chór wspomniawszy o zdradzie Elektrze dopiero oczy otwiera, o kim mowa. To też Elektra sama chciwa pomsty, powiada: poniosła kaźń. Rzecz zaś tak się ma: Amfiaraos wybierając się na wyprawę tebańską zobowiązał synów Alkmajona i Amfilocha, lub też pierwszego tylko do zabicia matki, zanimby udział wzięli w wojnie Epigonów. Uczynił żądaniu ojca zadość Alkmajon i dla tego często on porównywany bywa z Orestesem.

1057. *καὶ τὸ διώκειν κενά* oddałem przez: gonić wiatry w polu, poursuivre une chimère, t. j. w ogóle przedsiębrać coś takiego, o co się napróżno kusisz.

1072. *Famo!* i t. d. Podług wiary starożytnych wiadomość o tém, co się dzieje na ziemskim świecie, przedziera się do podziemia. Uważano to za wpływ demona, gdy wieść jaka prędko się roznosiła i tę siłę demoniczną zwano to *Fama*, to *Ossa*, to *Angelia*. Tu Fama ma donieść Agamemnowi o smutnym rozterku pomiędzy siostrami.

1087. *Jędze obie*, t. j. Klitemnestrę i Egistosa.

1125. O Strofiosie. p. T. I. Wstęp do Orestei, str. 19 i Choefory, w 692 nstpp.

1186. Wiersz ten niewątpliwie jest wtrącony przez niepowołanego gramatyka, l. przepisywacza.

1378. Przez *dzielniejszych niźli owi*, należy rozumieć orszak zbrojny Egistosa; a przez *mężów* we w. 1376 i przez *niźli owi* rozumieć należy Egistosa.

1391—1402. Chór powiada, że z osobami, które weszły do grodu, weszły także bóstwa. Na czele wchodzi Ares, sprawca wszelkiego mordu; wraz z nim jędze-mścicielki, Erynie; one wprowadzają Orestesa, który mordu ma pomścić; a drogę wskazuje mu wszystkie podstępne przewagi wspierający Hermes i zawiedzie do celu.

Po wierszu 1429 tekst oryginału ma przerwę. Schneidewin sądzi, że Elektra w tém miejscu z tém się odezwała, że nakoniec Zeus jéj życzeniu zadosyć uczynił i sprawiedliwą karę wymierzył — i że Orest potwierdził słowa siostry.

1464. Egistos mniemając, że widzi przed sobą ciało Orestesa, twierdzi, że gniew boży go zgładził z świata za to, że jako zbieg rościł pretensye do tronu Pelopidów i odgrażał się temu, co na nim zasiadał. Atoli jak gdyby się był przeląkł szydu takiego, dodaje, aby nie być bezbożnym „Lecz jeżeli grzeszne słowo moje, cofam ono.“

1487. Przez *grabarzy* rozumie Elektra psów i drapieżne ptastwo.

1499. Myśl jest: jeżeli się chełpisz darem proroctwa, to sztuki téj nie nauczyłeś się od ojca, bo on nic nie przeczuwając wpadł w sidła zastawione przez nas.

1509. *Dzielny napad w téj dobie* wykonał Orestes, zgładziwszy morderców ojca.

Biblioteka WSP Kielce
0175663